



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa, ogrodnictwa i jedwabnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaguje Komitet, w skład którego wchodzi:  
prof. inż. Aleksander Kozikowski, insp. Leonard Weber i ks. Dubaniowski.

ś. p.

## Ludwik Liczbański

Dnia 11 września b. r. zmarł prezes Wielkopolskiego Związku Pszczelniczego, ś. p. Ludwik Liczbański. Wiść ta boleśnie dotknęła nas, pszczelarzy, i to ze wszystkich dzielnic Polski. Był to człowiek prawdziwie szczerzy, o charakterze prawym a sercu otwartym, to też zdobył sobie serca wszystkich pszczelarzy. Brał nader czynny udział w życiu pszczelarskim, i to nie tylko w swoim Związku Wielkopolskim, ale i w byłej centralnej organizacji pszczelarskiej w Warszawie. Mówił zawsze prawdę — pszczelarstwo uważał za szlachetną

rozrywkę — toteż i w życiu organizacyjnym udzielał się dużo, dając swoją bezinteresowną pracę ku dobru pszczelarstwa polskiego. Przyjeżdżał i do nas — do Lwowa — brał udział w naszym życiu pszczelarskim, a chwile — z Nim przeżyte — zawsze zaliczamy do najmiłszych i zawsze ta postać Jego pozostała nam w miłej pamięci.

Na tem miejscu wyrażamy Rodzinie Jego, jakoteż Wielkopolskiemu Związki Pszczelniczemu, jak najgłębsze wyrazy szczerzego współczucia, a prochom Jego świetlanej postaci składamy cześć!

ś. p.

## Franciszek Zawodziński

Niemniej bolesna wieść doszła nas o śmierci ś. p. Franc. Zawodzińskiego, prezesa Pomorskiego Związku Pszczelarzy. Przez śmierć tego czołowego Pszczelarza tak pomorskie, jak i szerokie kręgi pszczelarzy innych dzielnic, poniosły niepowetowaną stratę. Dzielny pracownik na niwie pomorskiego pszczelarstwa, brał również udział w

życiu byłej centralnej organizacji pszczelarskiej, gdzie zaskarbił sobie wielkie poważanie i powszechny szacunek.

Przyłączając się do bólu po stracie drogiego nam Towarzysza, wyrażamy Rodzinie Jego, jakoteż Pomorskiemu Związkiowi szczerze współczucie. **Cześć Jego pamięci!**

## RATUJMY POWODZIAN—PSZCZELARZY!

Straszliwa klęska powodzi, jaka dotknęła nasze Podkarpacie, zwłaszcza zachodnie, oraz okolice dopływów Wisły, a zwłaszcza Dunajca, nie oszczędziła i pszczelarzy. Całe pasieki padły pastwą powodzi, kilka tysięcy pni zostało zniszczonych, zaś właściciele ich pozostali zupełnie bez pszczół. Apelujemy przeto do zamożniejszych pszczelarzy, zorganizowanych w naszych Oddziałach, aby wszczęli akcję na rzecz pszczelarzy, dotkniętych powodzią. Aby nam ułatwić tę akcję, prosimy o zgłaszanie do naszej Redakcji ofiar na rzecz powodzian — pszczelarzy oraz o nadsyłanie nam nazwisk poszkodowanych właścicieli pasiek. Redakcja nasza, po zebraniu odpowiednich informacji, skom-

unikuje się z Głównym Komitetem powodziowym i w porozumieniu z nim rozpocznie akcję ratunkową, mającą na celu odbudowanie zniszczonych pasiek. Prosimy w tym celu deklarować na rzecz powodzian pnie pszczele, które z wiosną, przyszłego roku, będziemy skierowywać pod adresem poszkodowanych pszczelarzy.

Pszczelarze! wzywamy Was gorąco, dopomóżmy naszym nieszczęśliwym braciom, których nieszczęśliwy los pozbawił pasiek i uniemożliwił im odbudować swe zniszczone gospodarstwa pasieczne.

Inne pisma pszczelarskie prosimy o przedruk powyższej odezwy.

*Redakcja.*

## BRACIA PSZCZELARZE!

Donosimy wam, żeśmy zostali nawiedzeni klęską powodzi dunajcowej i wiślanej, która nielitościwie zabrała nasze pasieki w liczbie 48 pni i sąsiada 37; na foczku stojące pnie tonęły wszystkie we wodzie, która sięgała do głębokości jednego metra i więcej. Ratunek pasiek był niemożliwy, gdyż ogromna fala wody zabierała pnie i zgrodzienia pasiek, a biedne robactwo topiło się całymi masami; miód niekryty rozpuścił się w wodzie, czerw i pyłek wszystek zagnił, zaś miód sztyty od tego za parę dni skwaśniał, część lotnej muchy, która miała możność wydostania się z uli, przeważnie z Dadanów i związkowych o niskich oczkach, osiadała na drzewach. Po trzech dniach, gdy woda do połowy opadła, zbieraliśmy resztę pszczół, osadzali je w ulach, oczyszczonych z mułu i z roz-

maitych naleciałości smrodliwych; mimo tego trudno było utrzymać, bo zniszczało się wszystko, matki po większej części wyginęły, zaś osłabione roje ratujemy ostatnim wysiłkiem sił naszych, bo jesteśmy pozbawieni także środków żywnościowych.

I mieszkania nasze dużo zrujnowane, ostatnia nędza nas zabiera i nie jesteśmy w możności tej reszty uratowanej pasieki utrzymać, przeto wyciągamy ręce do was, Bracia pszczelarze, i prosimy o jakąś pomoc, chociażby skromnymi datkami, co utkwi to we wdzięcznej pamięci. Miejcie współczucie braterskie dla nas, nawiedzonych straszliwą powodzią!

Kończąc, polecamy się waszej litości.

Pszczelarze gminy Zalipie p. Olesna

**Jan Boduch, Stanisław Stanek**

## ODEZWA

Niebywała powódź zniszczyła w bieżącym roku rozliczne pasieki. Wyginęły pszczoły, zniszczeniu uległy narzędzia, przyrządy, urządzenia. Pszczelarki

i pszczelarze pozostali bez ukochanego warsztatu pracy.

Obowiązkiem pszczelarzy całej Rzeczypospolitej — nieposzkodowanych

przez powódź — jest pomoc naszym koleżankom i kolegom. Zniszczone pasieki musimy odbudować.

Zapoczątkowany przez Polskie Radio apel w tej sprawie dał wyniki narażenie nieznaczące. Zaofiarowane pieniądze zostały rozdzielone między poszkodowanych.

Do odbudowy potrzeba jednak jeszcze wiele!

Zwracam się zatem ponownie z gorącą prośbą do wszystkich pszczelarzy

i pszczelarzy o przyjęcie z pomocą i deklarowanie dla pszczelarzy - powodzian: pszczoł, uli, narzędzi itp.

Deklarację proszę nadsyłać pod adresem Administracji pisma, dokąd proszę też kierować zapotrzebowania, potwierdzone przez urzędy gminne, o rzeczywiście poniesionych stratach w pasiekach.

Ofiarodawcom serdecznie „Bóg za płacić“!

Kazimierz Bajorek

Do

MAŁOPOLSKIEGO ZWIĄZKU

PSZCZELARSKIEGO

na ręce JWPana Insp. Webera

we

LWOWIE.

Oddział M. Z. P. w Muszynie zwraca się z gorącą prośbą tak do Głównego Zarządu, jakoteż i innych Oddziałów, o przyjęcie z doraźną pomocą w jakiejkolwiek formie, członkowi tutaj Oddziału Janowi Mitrze, w Leluchowie, poczta Muszyna, któremu podczas oberwania się chmury w czasie ostatniej powodzi, wze-

brane wody Popradu zabrały całą 26-cio pionową pasiekę, dorobek długich lat pracy pszczelarskiej, której tenże z zamiłowaniem się poświęcał. Prócz tego woda zniszczyła wymienionemu całe obejście gospodarskie, zabierając stodołę wraz z płonami, tak, że tenże znajduje się w rozpaczliwym położeniu. Może na apel, rzucony w radio przez p. kapitana Bajorka, ktoś z zasobniejszych pszczelarzy się odezwie, przychodząc z pomocą tak przez los nawiedzonymu bartnikowi.

Muszyna, 20. VIII. 1934.

Sekretarz:

Róg Franciszek.

Prezes:

Iwanów.

## JESIENNY PRZYDZIAŁ CUKRU DLA PSZCZOŁ

Akcja rozdziału cukru ma się obecnie ku końcowi. Jednak wielu pszczelarzy nie mogło otrzymać cukru, nawet po 2 kg. na pień, ponieważ cały szereg cukrowni odmówił wydania cukru z powodu wyczerpania kontyngentu. Byliśmy w przykrem położeniu, ponieważ ciągle ludziliśmy się, że jednak uda się nam wydestać dla wszystkich cukier, a tymczasem cukrownie wstrzymywały wysyłkę cukru, czekając na odnośne pozwolenia z Warszawy. Wielu pszczelarzy otrzyma zamówiony cukier za późno, bo dopiero z jesiennej, nowej kampanji. Dotychczas rozdzieliliśmy około 9 wagonów cukru, brak nam jeszcze do rozdzielenia około 2 wagonów. Od niektórych zamawiających otrzymujemy wymówki z powodu opóźnienia

wysyłki, lecz widocznie nie każdy zdaje sobie z tego sprawę, że opóźnienie to nie zależy od nas. Nieraz Urzędy Skarbowe przetrzymują zbyt długo podania, to znów żądają nowych wykazów, bo skreślają wielu zamawiających, którzy już pobrali cukier na wiosnę. Wielu pszczelarzom urzędy odrzuciły prośby, ponieważ wykryto, że równocześnie starali się oni o przydział cukru naraz w kilku różnych organizacjach. Tym, którzy zapłacili za cukier, a otrzymali go w mniejszej niż żądali ilości, będziemy zwracać nadwyżki w ciągu października i listopada. Wcześniej tego uczynić nie możemy, ponieważ wszelkie wpłaty na cukier posyłamy wprost do poszczególnych cukrowni.



## VI. WSZECHSŁOWIAŃSKI KONGRES PSZCZELARSKI W BELGRADZIE

Jak to już zapowiadaliśmy w poprzednim zeszycie, w dniach od 25 do 31 sierpnia br., odbył się V. Wszechsłowiański Kongres pszczelarski, tym razem w Białogrodzie. A więc gospodarzami Zjazdu byli pszczelarze jugosłowiańscy.

Niestety, z Polski oficjalnych przedstawicieli nie było, jedynie niektóre organizacje pszczelarskie wysłały na ręce Komitetu odpowiednie pisma. W prywatnym charakterze brało udział w tym Kongresie kilka osób z Polski.

Najliczniej, poza Jugosłowianami (Serbami) byli reprezentowani Czechosłowacy, poczem Bułgarzy.

Początek zjazdu przypadł na sobotę (25 sierpnia), w którym to dniu zbierali się uczestnicy zjazdu z „Zanatskim domie”. W niedzielę przedpołudniem było dokonane właściwe otwarcie zjazdu, zaś w dniach następnych, tj. w poniedziałek i wtorek wygłoszono szereg referatów. We wtorek popołudniu podano pod uchwały wnioski, dokonano wyboru nowych szłoneków Komitetu Wszechsłowiańskiego Kongresu oraz ustalono miejsce i termin przyszłego Zjazdu.

Następny zjazd ma się odbyć w Sofji w roku 1936, a więc organizację Kongresu powierzono bułgarskim pszczelarzom.

Ostatniego dnia, tj. we środę, zaproszono uczestników Zjazdu na wspólną wieczerzę, na której wygłoszono szereg mów okolicznościowych.

Do Komitetu przyszłego Zjazdu powołano: przewodniczący: Stefan Mutavczijev, lekarz nadworny, członek honorowy bułgarskiego stowarzyszenia pszczelarskiego, zastępca: Jan Valaczev, agronom, prezes spółdzielni „Nektar” w Sofji. Dalsi członkowie z Bułgarii: dr. Dimitrov, Donczew, i Ilczew.

Jako przedstawiciele Jugosławji w-

szli: Svetozar Džordžewić, poseł oraz prezes jugosłowiańskiego stowarzyszenia pszczelarskiego, Jan Jowanović, redaktor „Pczelara”, oraz Józef Verbić, prezes pszczelarskiego stowarzyszenia z nad Drawy i Banatu.

Jako przedstawiciele Czechosłowacji: prezes Bogdan Vanczura, Jan Gaszperik i dr. Stefan Soudek.

Ponieważ Polska oficjalnych przedstawicieli nie wysłała na Kongres, przeto uproszono do Komitetu Kongresu obecnego na Zjeździe p. Brzóske, oraz nieobecnych: inż. Pawłowskiego i Marcinkowa.

Równocześnie ze Zjazdem urządzono wystawę pszczelarską, którą obeściano stosunkowo b. licznie.

Ze względu na brak miejsca dokładniejsze informacje o tym Kongresie podamy innym razem.

Tu zaznaczamy, że Małopolski Związek Pszczelarski, jako oficjalny przedstawiciel pszczelarzy czterech województw Południowej Polski, przestał na ręce Komitetu Kongresu pismo gratulacyjne, w którym usprawiedliwia niemożność osobistego wzięcia udziału w tak miłym święcie pszczelarzy słowiańskich. Mamy nadzieję, że do następnego Kongresu w Sofji pszczelarstwo polskie będzie już odpowiednio zorganizowane i zdobędzie się na wysłanie oficjalnych przedstawicieli pszczelarzy polskich, jak to było w Pradze.

**Pszczelarze! Czytajcie  
„Bartnika Postępowego”**



## ZARAZA ZARODNIKOWCOWA (NOSEMA APIS ZANDER) W TEORJI, A W PRAKTYCE

Korzystając z najbliższego sąsiedztwa ze znanym pszczelarzem, p. Dr. Prof. Józefem Tomkiewiczem, udałem się do jego wzorowo urządzonej posiadłości w Pobiednem (ad Sanok), gdzie, w czasie interesującej pogawędki, skierowałem rozmowę na pojawiające się obecnie w naszych czasopiśmie pszczelniczych alarmy w sprawie zarazy zarodnikowcowej.

Szanowny Profesor, w rozmowie na ten temat prowadzonej, zaznaczył, że z zarazą tą miał i ma do czynienia, z krótkimi przerwami, lat kilkanaście. Kiedy bowiem w 1922 r. przybył z Bydgoszczy ze swoją i szkolną pasieką do Cieszyna, a było to akurat 12 maja, w czasie pełnego kwitnięcia drzew owocowych, pasieki tamtejsze albo już leżały na obu łopatkach, albo dogorywały, i to tak w samym Cieszynie, jak też i w najbliższej okolicy.

Zaraza pojawiła się tam wówczas po raz pierwszy i to w zjadliwej formie, a rozprzestrzeniła się tak szybko, iż zdawało się, że w całej Polsce pszczoł nie będzie, nawet w niedługim czasie na lekarstwo.

Im dalej jednak posuwała się zaraza, ta tem objawy jej były łagodniejsze i okres trwania krótszy, aż przyszła granica, której już nie przekroczyła. Od tego czasu rok rocznie wybijała wszystkie nowo zakładane pasieki w Cieszynie i w najbliższej okolicy, aż do roku 1933 włącznie.

W roku 1933 i 1934 wprawdzie istnieją słabe objawy tejże choroby, jednak pszczoły nie giną.

Pasieki, przywiezione przez Prof. Tomkiewicza i ustawione 12 maja na toczku, przy pełnych gniazdach i magazynach pełnych muchy, po 3 tygodniach przedstawiały smutne cmentarzysko, — Z wyjątkiem jednego pnia — wszystko zginęło.

W roku następnym postarał się znowu o roje, które obrobiły się bez zarzutu, przy podkarmieniu cukrem niedenaturo-

wanym, a nie jakimikolwiek słoństwąmi, jak to się robi obecnie. Po skończonym pożytku wyginęły jednak, prócz 2 pni, które zostały przy życiu. W roku następnym ta sama historia powtórzyła się z rojami, z tem, że na zimę pozostał tylko jeden pień.

To samo było i u innych pszczelarzy, starych, doświadczonych praktyków.

W r. 1925 postanowił założyć pasiekę w okolicy, wolnej od Zarodnikowca, mianowicie w majątku szkolnym, 7 km. od Cieszyna, przyczem roje osadzał w zupełnie nowych ulach, aby uniknąć nawet podejrzenia zawleczenia choroby. I rzeczywiście, roje osadzone, przy starannem pielęgnowaniu, obrobiły się doskonale i w zimowle pozszy silnie muszne.

Jeden niedobitek w Cieszynie, aczkolwiek bardzo osłabiony, został zazimowany w piwnicy i doczekał się wiosny. Przez ten szereg lat Szanowny Rozmówca robił badania tak nad rozwojem samego zarazka Zarodnikowca, jakoteż i nad jego zwalczaniem. Na tej podstawie, po całym szeregu doświadczeń w tym kierunku, nie zważał się w maju r. 1926 pnia, który dogorywał — zawieść do pasieki zupełnie zdrowej, w ubiegłym roku nowozalożonej w majątku szkolnym, przyszedł bowiem do przekonania, że zaraza Zarodnikowca jest zupełnie niewinna i niegroźną chorobą, o ile ma do czynienia z nieosłabionym organizmem pszczoły.

Widocznem z tego, jak Szanowny rozmówca był pewnym w swych twierdzeniach, zawozać pień, dogorywający na zarazę Zarodnikowca, do zupełnie zdrowej pasieki.

I rzeczywiście okazało się, że nie tylko ten przyszedł do siły, nietylko zebrał zapas miodu na zimę, ale jeszcze kilka kilogramów odrzucił dla pszczelarza. W następnym roku jeden z jego przyjaciół przywiózł także kilka pni chorych do tej samej pasieki i już po dniach kilkunastu znaku zarazy w nich

nie było, a jak zaznacza, tak w pierwszym jak i w drugim wypadku, bez żadnych zabiegów dezynfekcyjnych.

Na zapytanie zatem, co jest przyczyną złośliwego występowania zarazy Zarodnikowcowej, odpowiedział krótko Szanowny Rozmówca:

Decydujący wpływ tutaj posiada osłabienie organizmu pszczoły, najprawdopodobniej przez jakiś składnik trujący, a następstwem osłabienia, jako „Gnadenstoss“, jest zaraza Zarodnikowcowa.

Dla uzasadnienia powyższego twierdzenia, przytoczył jedno z szeregu doświadczeń, nadzwyczajnie charakterystyczne.

Pień, najkompletniej zdrowy, podkarmiony na wieczór **sterylizowanym miodem**, wziętym od pszczoł, padłych na zarazę Zarodnikowcowa, wykazywał na drugi dzień rano objawy zarazy, czyli, że tutaj było wykluczone jakiekolwiek działanie zarazy, a wyłącznie tylko miodu, względnie jakiejś substancji trującej, w nim zawartej. Na zapytanie czy intensywność chorobowa nie ulega zmianom — zaznaczył, że w ciągu sezonu istnieją 2 nadzwyczajnie wybitne nasilenia, mianowicie: na wiosnę, przed zaczęciem większych pożytków, i w lecie, tuż po skończeniu pożytku.

Jak Szanowny Profesor z tego wniosł, większe ilości tego składnika trującego muszą pszczoły przenosić z wodą, szczególnie tam, gdzie biorą wodę przez dłuższy czas stojącą, a więc bez szybszego przepływu, czyli, jak z tego Szanowny Profesor wnosi, substancje trujące musiały pochodzić z powietrza.

Poza temi 2-ma okresami najsilniejszego nasilenia, po każdym deszczu, można było zauważyć silniejsze natężenie.

Wreszcie na pytanie, co mogło być powodem zatrutowania miodu i wody w Cieszynie i okolicy, otrzymałem odpowiedź, iż po całym szeregu dociekań, w rozmaitych kierunkach idących, przyszli tamtejsi pszczelarze do przekonania, a Szanowny Profesor do pewności, że czynnikiem, rozsiewającym truciznę, są

huty cynkowo - miedziane w Trzyńcu, tuż w pobliżu Cieszyna się znajdujące, po drugiej stronie Olzy. Tam bowiem już pasieki w roku 1921 zostały wybite i od tego czasu, aż do roku 1933 włącznie, są nowozakładane pasieki niszczone w najbliższej okolicy, aż w dół Olzy, po Darków. — Do Olzy bowiem wychodzą ścieki z wymienionych hut. Jedną drogą zatem rozszerzania się trucizny byłaby woda, drugą zaś — przez trucizny, znajdujące się w dymach i oparach, uchodzących w powietrze. Substancje te są prawdopodobnie cięższe od powietrza, ponieważ na dolinach objawy te są zawsze cięższe, jak na wzniesieniach.

Zarząd Towarzystwa Pszczelniczego w Czeskim - Cieszynie wysyłał partię pszczoły na zarazę Zarodnikowcowa tak do Instytutu Badawczego w Dole, jakoteż i do Berlina i, jak badania wykazały, pszczoły te nie były najkompletniej zakażone zarazą Zarodnikowcowa, trucizny jednak, z powodu małej ilości pszczoł, nie wykryto. Również Towarzystwo Pszczelnicze w Polskim - Cieszynie wysłało tak pszczoły, jakoteż i wodę i kwiaty, do badania do Krakowa, mianowicie: jedną partję przez Starostwo, drugą zaś do Instytutu Dr. Profesora Marchlewskiego.

Losy i wyniki tej drugiej posyłki do Towarzystwu dotychczas nieznaną. Pierwszą posyłką natomiast, wysłaną przez Starostwo, wykazała Zarodnikowcowa pszczoł.

Podług badań Szanownego Rozmówcy pszczoły, padłe na taką zw. zarazę Zarodnikowcowa, niekoniecznie muszą wykazywać zarazki Nosemy apis., ponieważ silniejsza dawka trucizny samo wystarcza do zabicia.

Na zapytanie, z jakiego powodu na Podkarpaciu pszczoły giną na przypuszczalną zarazę Zarodnikowcowa i co było powodem osłabiania, względnie zatrutowania organizmu — odpowiedział Szanowny Profesor: odpowiedź na to pytanie powinni się zająć poszkodowani pszczelarze. Oni bowiem mają tylko

możność robienia doświadczeń w tym kierunku.

W końcu zwróciłem uwagę Szanownemu Profesorowi, że z początku zaznaczył, że pszczoły w Cieszynie i okolicy, aczkolwiek cierpią, jednak w ostatnich dwóch latach nie giną. Profesor z uśmiechem tylko na to odrzekł: Kryzys Panie, i tylko kryzys! Gdy huty trzynieckie zupełnie przestaną dymić — pszczoły będą zupełnie zdrowe.

#### Konstanty Ilków

**UWAGA REDAKCJI:** Objawy rozmaitych chorób pszczoły dorosłej są tak dalece do siebie podobne, że żadnej zarazy, ani też zatrucia, stanowczo rozpoznać nie można bez uciekania się do mikroskopu, względnie do analizy chemicznej, o ile idzie o trucizny. Stąd wynika, że pszczoły, zatrute związkami

miedzi, mogły ginąć wśród tych samych objawów zewnętrznych, co pszczoły umierające z powodu zarazy zarodnikowcowej. Dużo zaś słuszności może mieć przypuszczenie prof. dr. Tomkiewicza, że organizm pszczoły, osłabiony już trucizną, dużo łatwiej ulega w walce z zarazą zarodnikowcową. Przypuszczam również, że zeszłoroczne lato, słotne i zimne, mogło pszczoły uczynić mniej odpornymi na zarazę zarodnikowcową i tem tłumaczyć sobie ostry przebieg tej zarazy z wiosny bież. roku, gdyż sądzę, że zaraza ta w swej formie łagodnej jest tak rozpowszechniona, jak np. w Niemczech, gdzie podobno niema pasieki, któraby nie zawierała zarazków Zarodnikowca pszczelego.

A. Kozikowski.

W. Bętkowski, Lwów.

## PSZCZELNICTWO NA WYBRZEŻU KASZUBSKIM

Wybrzeże polskiego Bałtyku, naszego okna na świat, przedstawia się pod względem krajobrazowym dość niejednolicie. Spotykamy tu bowiem: 1) morze z torfowiskami (łaki torfowe), zwłaszcza w zachodniej części, ciągnące się wzdłuż niedużych rzek, Karwieńskie i Bielawskie Błoto, torfowiska nad Redą (nad Zatoką Pucką), 2) ławy wydmy piaskowe i pagórki wzniesienia, przechodzące w niektórych okolicach w urwiste wybrzeże (Orłowo, Rożewie).

Wybrzeże to, o tak urozmaiconym krajobrazie, zaznaczającym się na strunkowo niedużym terenie, zamieszkuje potomkowie dawnych Pomorzan, Kaszubi, którzy, obok rybołówstwa, zajmują się głównie rolnictwem, a ubocznie też pszczelnictwem. Jednakże pszczelnictwo na wybrzeżu kaszubskim przedstawia swoisty charakter, gdyż hoduje się tu pszczoły przedewszystkiem w słomianych kószkach bezdenkowych, a drewniane ulankowe spotyka się rzadko.

Kószki, używane na Kaszubach, niewiele różnią się od opisanych w podręcznikach hodowli pszczół. Przed wszystkim zaznaczę, że są tutaj w użyciu kószki dwojakiego rodzaju: 1) mniejszych wymiarów, beznadsztawkowe i 2) większych wymiarów, z nadstawkami. Układają się one na wysokich stołkach, i, o ile nie są pod jakimś dachem, poszczególne kószki nakrywa się czapkami słomianymi, jakby jakimś chochołem, a, o ile są pod dachem jakiegoś zabudowania, np. stodoły lub specjalnie w tym celu wybudowanej szopy, przykryte są kawałkami płachty dla utrzymania odpowiedniej ciepłoty.

Dołączone fotografie ilustrują nam te stosunki. Na pierwszej z nich widać 6 kószek, przykrytych czapkami słomianymi, jedną zaś odsłonięto dla pokazania jej kształtu. Kószki tego typu, jako beznadsztawkowe, mają wymiary stosunkowo małe i są zakończone stożkowato. Wylot znajduje się na wysokości 3-go splotu. Wewnątrz kószki niema ramek a tylko kilka snozów,



ustawionych prostopadle do wylotu, które służą pszczołom do budowy plastrów. Zatem kószki takie są nierozbie-

ralne, a jakaś planowa i bardziej racjonalna gospodarka w nich jest niemożliwa.



*Pasieka Kaszuba złożona z kószek beznadstawkowych. (Ostrowo, pow. morski).*

A jak się odbywa miodobranie? A no w podobny sposób, jak to się robi w kłodach poleskich lub innych zabytkowych ulach nierozbieralnych. Nawet jeszcze gorzej! Pod jesień bowiem zostawia się jedną lub kilka silniejszych kószek na rozmnożenie w przyszłym roku, a resztę w nieludzki sposób siarkuje się i tak to zdobywa się miód. To też uderza każdego ten fakt, że pasieki, po wioskach wybrzeża kaszubskiego, w ten sposób prowadzone, są stosunkowo nieduże, gdyż co rok przecież po wysiarkowaniu ich trzeba czekać kilka lat, by dochować się przy takiej gospodarce kilkunastu pnj (najczęściej spotykana ilość w tych stronach).

Ten zbyt prymitywny sposób gospodarki w kószkach obserwuje się głównie po wioskach, do których wiadomości o wygodniejszej i bardziej racjonalnej hodowli pszczoł nie dotarły, czy też

ludzi tych nie przekonały. Lukę tę jednak wypełniają kószki typu drugiego, u a d s t a w k o w e, które tutaj spotyka się u tych pszczelarzy, którzy idą z postępowaniem czasu i w hodowli pszczoł stosują pewne ulepszenia. W kószce tego sypu jest 9 snozów na plastry, a w nadstawce 8 ramek  $18 \times 22$  cm. Sifę pnia zwiększa się też w ten sposób, że na jedną kószkę nakłada się drugą i tworzy się wtedy 2 wyloty. Druga fotografia przedstawia kószki nadstawkowe. Oczywiście, że gospodarka w takich kószkach jest bardziej ułatwiona, pszczoł nie siarkuje się, a miód z nadstawek odbiera się miodarką. Przy dobrym pożytku jedna nadstawka daje do 15 funtów miodu. Spotkać można się i z tem, że pszczelarz, nie znając dokładnie istoty nadstawki, nakłada ją, ale nie na górze, lecz pod kószką, jako podstawkę.



*Fasieka kierownika szkoły P. Hintza w Chtłapowie (pow. morski) złożona z kószek nadstawkowych, ułożonych piętrowo pod odpowiednią szopą. Z prawej strony widoczny pusty drewniany ul ramkowy.*

Nasuwa się pytanie, dlaczego na wybrzeżu kaszubskim hoduje się pszczoły w kószkach? Przedewszystkiem trzeba w uwzględnić to, że są one tanie, łatwe do budowy, lekkie, a następnie w lecie nie rozgrzewające się, w zimie znów bardzo ciepłe. Ten ostatni moment jest bardzo ważny dla tych okolic, gdzie przy chłodnych wiatrach, wiejących często od morza tak w lecie, jak zwłaszcza w zimie, konieczny jest ciepły ul, a kóska nadają się idealnie do tego. Tem też tłumaczy się fakt przywiązania się do kószek Kaszubów, a brak zaufania do ramkowych uli drewnianych. Podobno w drewnianych ulach pszczoły zapadają na biegunkę i mają ginąć po 3—4 latach.

A jak przedstawia się roślinność na wybrzeżu polskiego, bo wszak od niej zależy byt każdej pasieki? Otóż zaznaczyć, że okolice te obfitują pod względem florystycznym w cały szereg roślin, których w innych krainach Polski nie spotyka się, miododajnie jednak nie przedstawiają one, poza niektórymi, większej war-

tości. Ze względu na urozmaicony krajobraz naszego wybrzeża, o czym wspom. miałem na wstępie, roślinność wogóle, a tem samem miododajna, względnie dostarczająca pierzgi, jest przystosowana do różnorodnego podłoża tych okolic.

I tak, ze spotykanych na torfowiskach i wrzosowiskach roślin miododajnych, wymienić należy jako najważniejsze: wrzos (*Calluna vulgaris*), wrzosiec (*Erica tetralix*), krzew dochodzący do 50 cm. wysokości, o czerwonej koronie kształtu dzbanuszkowatego, występujący w Polsce jedynie w wąskim pasie nadbrzeżnym Bałtyku; bażynę (*Empetrum nigrum*), rosnącą u nas także w krainie hal karpackich; żórawinę (*Oxycoccus quadripetala*); pszeniec (*Melampyrum nemorosum*). Widne miejsca piaszczyste opanował masowo wrzos (*Calluna vulgaris*); żarnowiec (*Sarothamnus scoparius*), wilżyna (*Ononis spinosa*), te dwie ostatnie dostarczające jedynie pyłku, kromonika (*Lotus coruculatus*), rozchodnik (*Sedum*), macierzanka-

ka piaskowa (Thymus serpyllum) i pospolity chwast, gorczyca polna ognicha (Sinapis arvensis). W podszyciu lasów sosnowych spotyka się jeżynę (Rubus), borówki (Vaccinium), przytulję (Galium), a w suchszych miejscach wrzos.

Z roślin uprawnych sieje się tu odpowiednią na ziemię piaszczyste seradela (Ornithopus sativa), białą konieczynę, która zresztą rośnie masowo w dzikim stanie, nie uprawia się natomiast hreczki. Sieje się wprowadzić dość łubinu na nawóz zielony, ten jednak, jak wiadomo, nie przedstawia dla pszczół żadnej wartości.

Ważną rolę w dostarczaniu nektaru dla pszczół odgrywają też drzewa, sadzone przez człowieka; z tych wymienić należy przedewszystkiem lipy, rosnące w tych okolicach stosunkowo w niedużych ilościach. Po bogatszych wioskach spotyka się krzewy, ważne dla pszczół w okresie wiosennym, jak: porzeczki i agrest, oraz drzewa owocowe. Sadzenie lip przy drogach stosowano dawniej, bo tak np. wysadzona jest niemi droga Swarzewo — Puck — Gdynia — Orłowo, a na odcinku Rzucewo — Orłonino ciągnie się stara, czterorzędowa aleja lipowa, sadzona przez Jana I Sobieskiego. Tak samo spotyka się je obok kościołów, przy nowych jednak drogach, np. wzdłuż autostrady Wielka-wieś — Hallerowo — Jastrzębia Góra, wysadzono głównie dęby, jesiony i klony, w Gdyni znów wzdłuż ulic białe akacje.

Z wymienionych roślin miododajnych, dziko rosnących, główną rolę dla bartnika - Kaszuba odgrywają: wrzos, wrzosiec, bażyna, biała konieczyna, gorczyca polna (ognicha), borówki i macierzanka, z hodowanych zaś: seradela, jako roślina pastewna, lipa i minimalnie akacja, którą tu naogół rzadko spotyka się.

Wreszcie zaznaczyć należy, że w vegetacji roślin na wybrzeżu morskim nie obserwuje się takich wahań, jakie ostatnio u nas się zaznaczyły, — że w tym roku rozwój roślinności był przy-

śpieszony o miesiąc, a zeszłego roku znów mocno spóźniony. Pod tym względem vegetacja tamtejsza jest zupełnie normalna, a przyspieszenie jej hamują chłodne wiatry od morza, do czego przyczynia się też północne położenie wybrzeża. To też, gdy u nas tego roku lipy kwitły z końcem maja i w czerwcu — tam zakwitły normalnie w połowie lipca.

Z powyższego przeglądu widać, że nasze wybrzeże morskie pod względem miododajnym nie przedstawia się najgorzej. Można by zaliczyć ten teren do średnio miododajnych, zwłaszcza okolice, gdzie występują torfowiska i wrzosowiska, dzięki czemu pszczoły mają zabezpieczony pożytek prawie równomiernie aż do jesieni, t. j. do czasu kwitnienia wrzosu. W miejscach, gdzie brak tych zespołów roślinnych, należałoby chronić stare drzewa miododajne, jak np. lipy, tembardziej, że lasów tu naogół mało, a w miarę możliwości uzupełniać je nowymi przez sadzenie przy drogach. Siew seradeli na całym wybrzeżu zastępuje częściowo pod względem miododajnym gdzieindziej uprawianą hreczkę, co przedstawia dla pszczół dużą wartość, jako uzupełnienie paszy miododajnej.

**Jeśli chcecie, aby Wasz miód był spożywany,**



**nadsyłacie składki na „Fundusz Miodowy“.**





jeżeli w miodzie będzie zawartość glukozy wyższa aniżeli zawartość fruktozy. Jeżeli natomiast odbierzemy niedojrzały miód, krystalizacja nastąpi dopiero wtenczas, gdy nadmierna ilość wody zostanie przez wyschnięcie usunięta. Miód taki pozostanie w naczyniach szczelnie zamkniętych płynny, ewent. na dnie, w miarę oziębienia się wydzielią się kryształki, a w wypadkach, gdy odbierzemy za wodnisty miód, nastąpi fermentacja i wytwarzający się przy fer-

mentacji dwutlenek węgla może naczynie rozsądzić.

Jak z powyższego wynika, nie powinno się nazywać miodu, posiadającego wydzielony cukier, miodem zcukrzalym, tylko miodem „skryształowanym“.

Taksamo nie można nazwać masła, gdy ono się zestarzeje, masłem zmasłałym, pomimo, że masło jest mieszanina rozmaitych tłuszczów.

## ZNACZENIE KWASU MRÓWKOWEGO DLA MIODU

Pszczoty, niosąc w żołądku miodowym nektar kwiatowy lub oskołę spadziową, zaprawiają ją zaczynem (enzym) inwertazą, która powoduje inwersję, czyli rozpad cukru trzcinowego na cukry: gronowy i owocowy. Przed zaszyciem zaś miodu zakraplają go jadem z żądła, którego głównym składnikiem jest kwas mrówkowy. Dla zbadania działania kwasu mrówkowego na te trzy cukry nastawiłem dwukrotnie doświadczenia, z których zapiski zagubiły mi się, aż je znalazłem niedawno. W obu doświadczeniach były roztwory dwunormalne, to znaczy, że do 10 cm sześciennych wody destylowanej (skroplonej z pary wodnej, a więc nie zawierającej żadnych ciał) dałem dwa razy tyle gramów, ile daje chemik na podstawie wzoru chemicznego; były to roztwory stężone, a więc w 2 próbkach rozpuściłem po 3,6 g cukru gronowego, pozbawionego wody krystalizacyjnej, w dwóch próbkach po 3,6 g. cukru owocowego, a w dwóch próbkach po 6,84 g. cukru trzcinowego. Roztwory w trzech próbkach z cukrem gronowym, owocowym i trzcinowym zakropliłem kwasem mrówkowym. Probówek nie zatkałem, lecz nakryłem je tylko płatkami papieru, zagiętymi pod krawędzie probówek. Wskutek tego roztwory były zakryte przed kurzem, a woda mogła z nich swobodnie parować; zamknięte były w szafie. W zimie, z r. 1926 na 1927, było w gabinecie bardzo ciepło. Przy

pierwszem doświadczeniu, w Bydgoszczy, miałem stężony kwas mrówkowy, dlatego przy zakwaszaniu roztworów zmacałem tylko pręcik szklany w kwasie mrówkowym i oplukałem go w roztworach. Natomiast w drugim doświadczeniu, w Stryju, miałem rozcieńczony kwas mrówkowy, musiałem go dolać do roztworów, co je nieco rozcieńczyło. Pierwsze doświadczenie nastawiłem d. 3. XII. 1926. Przy ogrzewaniu żółtki cukru gronowy. D. 8. XII. nastawiłem nową porcję cukru owocowego z kwasem mrówkowym, ponieważ pierwszą porcję rozlałem. Cukier trzcinowy, bez kwasu mrówkowego, z amacony, w cukrach gronowym i owocowym coś błyszczy na powierzchni. D. 22. XII. Wszystkie cukry bez kwasu mrówkowego mają pleśń. 30. XII. tak samo. D. 6. I. 1927: we wszystkich cukrach niezakwaszonych pleśń silnie rozwinęła. 24. I. 1927 i 2. II. 1927 pleśń najsilniej rozwinęta w cukrze gronowym, 23. II. pleśń w cukrze gronowym zielona. 16. V. cukier owocowy ma pleśń do dna, cukier gronowy pokryty kożuszkami, a trzcinowy lekką pleśnią. D. 12. IX. 1927 z cukrów zakwaszonych, bez pleśni, najwięcej wody, bo do połowy, utracił cukier owocowy, najmniej trzcinowy. Z cukrów niezakwaszonych najwięcej utracił wody cukier gronowy. W tym miesiącu mój następcą zniszczył wszystko.

Drugie doświadczenie, nastawione d. 1. III. 1930. Rostwory niegotowane. 8. III.

pleśń na cukrze owocowym zakwaszonym, dlatego dolałem kwasu mrówkowego. Także w cukrach gronowym i owocowym zasiała się pleśń. D. 9. III. wyjąłem pleśń z cukru owocowego zakwaszonego i dodałem cukru. D. 10. III. W cukrze owocowym bez kwasu mrówkowego pleśń. Tego samego dnia nastawiłem 3.6 g. cukru owocowego w 10 cm. sześć. wody z kwasem mrówkowym. Cukier trzcinowy dopiero tego dnia się rozpuścił. 13. III. pleśń na powierzchni tworzy cukru owocowego i trzcinowego bez kwasu. 21. VI. pleśń biała najgłębiej wrosła w cukrze gronowym, najpłycej w cukrze owocowym. Najgrubsza warstwa pleśni zielonej jest na cukrze owocowym, tworzy jakby błonę. Roztwory cukrów z kwasem mrówkowym czyste. W pierwszym doświadczeniu, mimo zagotowania wody i pory zimowej, już dnia 5-tego rozwinęła się pleśń na cukrze, który ma najwięcej węgla, dwa razy tyle, co cukry pojedyncze w drobinie. Jest to pleśń z rodzaju *Mucor*, tocząca chleb, nawóz, skórę, ser i t. d. Inaczej zachowały się roztwory niezakwaszone niegotowane, w drugim doświadczeniu z powodu straty 10 dni na rozpuszczenie się wielkiej drobinie cukru trzcinowego. Zwraca uwagę, że cukier gronowy, w roztworze niezakwaszonym, oddał

najwięcej wody. Tłumaczy się to największą skłonnością cukru gronowego do wykryszalowania się.

Jeżeli pszczoły otrzymują cukier gęsty późno i nie zdołają go zaszyć, a głównie zakwasic, wówczas syrop z cukru je wskutek wykryszalowania się cukru gronowego, powstałego z rozpadu cukru trzcinowego przy inwersji; cukier owocowy rozpuszczony zużyją pszczoły, a gronowy wyrzucają z plasterów.

Najważniejszym wynikiem obu doświadczeń jest to, że cukry, zakwaszone kwasem mrówkowym, nie uległy pleśni, albowiem kwas mrówkowy zabił zarodniki pleśni i, prawdopodobnie, drożdży, co ochroniło je szczególnie cukier gronowy, przed fermentacją alkoholową. Już samo stężenie wielkie miodu sztytego, lub przed zaszcyciem, wstrzymuje rozwój drożdży. Kwas mrówkowy podtrzymuje także inwersję, t. j. rozpad cukru trzcinowego na cukry: gronowy i owocowy. Dlatego nie można brać miodu rzadkiego, ponieważ miód rzadki ulegnie fermentacji alkoholowej i następnie octowej, najpierw się spieni, a potem skwaśnieje. Tylko miód sztyty, lub będący przed zakryciem, da się przechować długo bez zepsucia się.

Nowak Fr., emer. prof.

St. Walerowicz.

## UWAGI NAD ORJENTACJĄ PSZCZÓŁ

Orientacja pszczoł nazwiemy pewną zdolność zapamiętywania przez pszczoły swej siedziby, rozpoznawanie swego pnia wśród innych, pamięć kierunku lotu, wysokości wylotka i t. p. Słyszymy zdania o niemal absolutnej pewności w orientacji u pszczoł, choć nie potrafimy wytłumaczyć sobie czasem zbyt częstych strat matek. Musi być między temi zjawiskami pewna współzależność.

Jak wskazują badania uczonych, o nasze obserwacje, sprawa orientacji pszczoł nie jest tak prosta. W tym przypadku skłonni jesteśmy przeceniać ich zdolności. Orientacja pszczoł jest

tem większa, im silniejszy, wyrazistszy jest pewien szczegół, punkt zaczepny rozpoznania pewnego stosunku, czy położenia w danej pasiece. Zastrzeżenie to odnosi się szczególnie do pasiek o zbitiej gęstości uli, pasiek n. p. w szopach, pawilonach i t. p. Często pszczelarze przewidują pewne komplikacje i niedociągnięcia u pszczoł, i, starając się im orientację ułatwić, malują ule różnobarwnie. Inni zawieszają na ule różnych kształtów i barw tablice orientacyjne. Są to niewątpliwie dobre środki zapobiegawcze mylenia się pszczoł. Chodzi tylko o to, co i jak spełnia swe zadanie



orientacyjne najlepiej. Tu powrócę do wspomnianego doświadczenia. W danym wypadku brano pod uwagę szereg

Nr. 1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
-------	---	---	---	---	---	---	---	---	----

Dany eksperyment polegał na tem, że np. z ula nr. 3 podczas podawania syty cukrowej, barwiono (znaczono) pewną określoną ilość np. 500 pszczół. Chodziło o stwierdzenie, czy nie znajduje się znaczonych pszczół w innych ulach, względnie w jakim ilościowym i jakościowym rozmieszczeniu. Gdyby pszczoły nie myliły się, nie powinnyby się znajdować poza ulem nr. 3. W naszym przypadku, w czasie przeglądu pni, co odbywało się stosownie do po-

uli, ustawionych obok siebie. Założmy kolejną numerację z lewej do prawej np.

gody w różnym czasie, od 1 do kilku dni po oznaczeniu pszczół, znajdowano pszczoły znaczone niemal we wszystkich ulach, za wyjątkiem uli krańcowych. Tłumaczy się to tem, że pszczoły prawdopodobnie dokładniej pamiętają krańcowe położenie uli i do nich nie wchodzi; w stosunku zaś do wewnętrznych tracą orientację. W naszym przypadku rozmieszczenie przykładowe (obrazowe, nieściśle) byłoby mniejwięcej następujące:

Nr. 1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Błądzenie 0	1	5	20	5	2	1	1	0	0

Wydaje się, jakoby pszczoły ul 3 i 4 niemal utożsamiały ze względu na bliskość położenia, a ze względu na rozciągłość uli ku prawej, straciły orientację w stopniu wyższym. Zatem przemawia i ta okoliczność, że w ulu nr. 1 nie znaleziono pszczół znaczonych, a w nr. 2 tylko jedną; począwszy zaś od ula nr. 5 — widzimy tenże spadek ku prawej. Odwrotne zjawisko znaleziono w przypadku n. p. oznaczania pszczół — już inną barwą — ula nr. 8.

Pszczoły np. ula nr. 5 — środkowego — błędzą do uli, po obu stronach położonych, a ilość maleje do obu krańcowych uli. Z tego wniosek, że pewne, np. krańcowe położenie uli, jest wyborym znakiem orientacyjnym. W poszukiwa-

niu innych znaków orientacyjnych dla reszty pni zastosowano tablice barwne na przodzie ula. Najlepszymi barwaniami okazały się: biała, niebieska, żółta, czarna. Barwa zielona jest dla pszczół obojętna, zaś na czerwoną są ślepe. Nie należy zatem jej stosować. Przytem położenie tablicy orientacyjnej, względnie znaków orientacyjnych poniżej wylotka, jest korzystniejsze dla orientacji nad jego górnem położeniem. Tablicę mogą zastąpić np. malowane trójkąty na ścianie uli. Winno się przestrzegać pewnej kolejności barw, jak np.: biały, czarny, niebieski, żółty, biały, unikając takich zestawień, jak biały — obok biały, czarny — obok czarny.

W przypadku zestawień, jak:

biały	czarny	niebieski	żółty	biały	czarny	niebieski	żółty	biały	czarny	niebieski	żółty	biały	czarny	niebieski	żółty
-------	--------	-----------	-------	-------	--------	-----------	-------	-------	--------	-----------	-------	-------	--------	-----------	-------

mamy właściwie komplety czwórkowe uli. Aczkolwiek takie komplety dosko-

nale orientują, to jednak zachodzą wypadki błędzenia pszczół w ten sposób, że pszczoły mylą się o cały komplet i z ula czarnego — pierwszego komple-

\*) Na podstawie: Archiv für Bienenkunde.

tu — przechodzą do ula czarnego drucianego kompletu, jeżeli takich kompletów jest obok siebie wiele. Zestawiając powyższe, podkreślić trzeba stosowanie konieczne barw czy znaków orientacyjnych, jak podano. Uniknie się w ten

sposób poważnie błędzenia pszczół, strat matek podczas lotów weselnych, a, co najważniejsze, w okolicach zarazonych różnymi chorobami pszczelimi, strasznego w skutkach roznoszenia chorób.

## KILKA ZAGADEK Z ŻYCIA PSZCZÓŁ, JAKIE ZAUWAŻYŁEM W MOJEJ PASIECE

Bardzo wiele reguł ustanowiono z życia pszczół i wiele z nich obowiązuje, a wielu pszczelarzy wierzy w te reguły jako zasady niewzruszone, i według nich zastosowuje gospodarkę pasieczną. Reguła jest regułą a w niej jest wiele wyjątków. Opiszę, jakie to miałem te wyjątki z reguł.

Powiększając stale pasiekę, a nie chcąc się zdawać na łaskę rojów naturalnych, postanowiłem rozróżniać pnie sztucznie, stopniowo. Mając silny pień Nr. 4, postanowiłem go rozroić. Nie mając czasu, zresztą nie chciałem pszczołom zakłócać spokoju, nie przeglądałem tego pnia przez 20 dni. Dnia 11. 6. postanowiłem zrobić sztuczny roj, przez przestawienie na inne miejsce, tzw. na złot starej muchy. Szukając matki, aby ją dać nowemu rojowi, zauważyłem mateczniki zaczerwione i d. trzydniowe robaczki w matecznikach. Załowałem, że zrobiłem sztuczny roj, mając pewnego naturalnego. Rojowi Nr. 6, dałem 1 ramkę z czerwem i gotowe plastry, odbudowane na sztucznej węzie. Dnia 14. 6., koło godziny 8.30, najniespodziewanej wychodzi rój z pnia Nr. 6, ze starą matką. Pędzej byłbym się śmierci spodziewał, niżli z tego pnia roja. Po zebraniu roja zrewidowałem pień, z którego wyszedł rój. W pniu zostało kilkadziesiąt pszczół i kilka zaczerwionych mateczników i 2 ramki zaczerwione. Nie namyślając się wiele, osadziłem roj w tym ulu, z którego wyszedł. Przy osadzeniu spostrzegłem matkę, której pomogłem wejść na plaster. Ul zamknąłem, myśląc, że wszystko będzie w porządku. Ponieważ pień

pracował normalnie, nie zaglądałem wcale do niego, aby nie przeszkadzać im w pracy. Dnia 1. 7. o godz. 13 znów wychodzi rój z pnia Nr. 6, osiadając niewysoko na śliwie. Niezmiernie zdziwiony, dlaczego ten pień się wyroł, zbadałem pień Nr. 6 i okazało się, że matki nie było, lecz 8 mateczników, gotowych do wyjścia, zaś czerw o twartego ani śladu. Mateczniki zniszczyłem, aby zapobiec dalszej rójce. Rój był niewielki (1 kg), osadziłem go na sztucznej węzie i początki do ula Nr. 7, życząc mu powodzenia. Dnia 3. 7. koło godz. 11 wychodzi nowo osadzony rój Nr. 7 i wraca do macierzaka Nr. 5. Po godzinie czasu, zaglądając do pnia Nr. 6, zobaczyłem ściętą matkę a a dnie ula, która wróciła z rojem. Dnia 6. 7, gdy byłem zajęty pracą przy innych pniach, znów wychodzi rój z pnia Nr. 6, osiadając w żywopłocie morwowym. Tym razem rój wyszedł silny (2 kg). Osadziłem go w ulu Nr. 7, w „Leżaku Związkowym“ słomianym. Ródzina wzięła się do pracy ochoczo, dnia 22. 7. zauważyłem już czerw kryty. Pień Nr. 6, został osierocony, a obecnie gospodarzy trutówka; pomimo, że dwukrotnie wstawiałem im czerw o twarty i jajeczka, nie założyły mateczników. Jestto ciekawa zagadka. Jak sobie tę zagadkę wytłumaczyć? Niejednokrotnie zadaję sobie pytanie: a) dlaczego wyszedł rój ze starą matką? b) dlaczego po osadzeniu tego roja ścięły matkę? c) dlaczego rój z powrotem po 48 godzinach wrócił do macierzaka, pomimo, że miał matkę? d) i dlaczego rój jeszcze raz wyszedł, nie pozostawiając matki, zostawiając pień

na pastwę losu? Na powyższe pytańta dają sobie następujące odpowiedzi. Czy one będą trafne, to niech Sz. Czytelnicy „Bart. Post.“ osądzą. Zaznaczam, że ul. Nr. 6 był zamieszkały przez 5 lat i w tym ulu pszczoły żadnej choroby nie przechodziły. Ja sobie tłumaczę to całe zajście takimi uzasadnieniami: a) Pszczoły miały nieodwołalny zamiar rojenia się w sposób przez naturę nakazany, więc chciały „użyć“ sobie rojenia, aby się stało zadość prawu natury, pomimo, że już były rojem i miały mieszkanie. Być może, że gdyby były nie dostały całkowitych plastrów, lecz początki węzy, to może prędzej zostałyby w ulu i pracowały nad budową plastrów. Widocznie miały zamiar budować, a nie mogły dać sobie upustu budowania plastrów.

Często pszczelarze robią roje sztuczne na złot muchy na gotowe plastry, a roje wcale nie wychodzą. Więc nie innego nie było powodem wyjścia roja, tylko to, co wyżej podałem. b) Dlaczego pszczoły ścięły matkę? Matka nie była wcale stara (ur. 1931 r.) i nie była kaleką, czerwiła dobrze i pień rychło przyszedł do siły. Ul, w którym gospodarzyła, był ramk. słom. Reguła mówi, że pszczoły swojej matki nigdy nie uśmierca, a praktyka mówi wręcz przeciwnie. Ja tłumaczę sobie to w ten sposób, że pszczoły nie znalazły na nowo warunków pracy i powzięły na nowo zamiar rojenia się, a matka już nie mogła, czy też nie chciała wyjść z rojem, więc ją ścięły, aby sobie wypielegnować kilka młodych matek, aby znów wyjść z rojem, a przytem mieć młodą matkę. Być może, że matkę ścięły pszczoły, które nie wyszły z rojem, uznając matkę jako obcą, lecz ten wypadek zająć nie mógł, aby po 1 godzinie rozłaki straciły zapach pnia i wszelką łączność. c) Dlaczego rój po 48 godzinach powrócił do macierzaka? Reguła mówi, że rój, który wychodzi z macierzaka, zrywa wszelką łączność na zawsze i nigdy nie powraca do macierzaka. Zdarza się, że rój wróci do

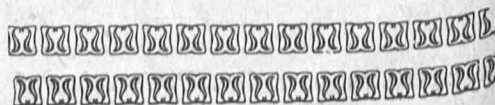
macierzaka, lecz gdy straci matkę. A'le po 48 godzinach w nowym pniu, i nawet z matką, gdzie miały możliwość wykonywania wszelkiej pracy i zadowolenia swoim wrodzonym instynktom, to jednak nie zostały; albo ich naszła „mania“ rojenia, albo też, widząc, że nie mogą się obrobić — postanowiły na los szczęścia wrócić do macierzaka, gdzie je przyjęto z zadowoleniem. Na tę zagadkę już nie mogę dać sobie odpowiedzi. d) Dlaczego znowu ten pień Nr. 6 wydał roja, nie zostawiając matki, zostawiając macierzaka na pastwę losu? Być może, byłoby wszystko w porządku, gdyby pszczelarz nie powycinał mateczników, z których miała zostać matka dla macierzaka. Matka wyszła z drugim rojem, bez względu na to, czy w ulu zostanie matka, czy nie. Być może, że matka nie miała ochoty wyjść z rojem, lecz ją pszczoły zmusiły do wyjścia. Odpowiedzi już dać sobie nie mogę w żaden sposób. Zaznaczam, że w literaturze pszczelniczej nigdzie nie spotykałem się z podobnymi wypadkami, co wyżej podałem. Mam nadzieję, że Sz. Czytelnicy nie wezmą mi za złe, lecz rozwinię żywą dyskusję na powyższy temat, i wyjaśnią njejedną zagadkę z życia pszczoł, które kryją przed okiem i umysłem pszczelarza.

JAN RZĄCA



**Pszczelarze!**  
**jednajcie nam**

**nowych czytelników!**





Wł. Ciesielski, Łódź.

## AUDIATUR ET ALTERA PARS

(Dokończenie)

W handlu bowiem pojawiają się już surrogaty patoki, zdobywane drogą obfitego „przekarmiania“ pszczół syropem cukrowym, który, zmieszany przez pszczoły w ulach ze znoszonym z pola miodem, doskonale imituje patokę, nie posiadając jednakże jej cennych własności odżywczych i leczniczych z braku witamin. Lecz bartnika to nie wzrusza. On cel osiąga, gdyż zarobkuje. Kilogram cukru płaci po zł. 1.40, z tego przygotowuje dwa klg. syropu i następnie odbiera to z ula jako przerobione na patokę, którą sprzedaje z 100 proc. zyskiem. Taka szkodliwa gospodarka pasieczna jest już od szeregu lat prowadzona na całych Zachodnich Kresach, w Poznańskim, Pomorskiem i na Śląsku. Obecnie rozpowszechnia się to również w Małopolsce i w Kongresówce, gdzie żądania przydziału cukru po niższej cenie przybierają cechy wprost horrendalne. Są pasieki, żądające przydziału po 15 klg. na jeden pień „sic!“ Zakrawa to wprost na szantaż. Wedle teoretycznych obliczeń, dla normalnej wielkości roju, dobrze w ulu zagospodarowanego, posiadającego jesienią około 10,000 robotnic (rzadko więcej), potrzeba na zimę **najwyżej 12 klg. miodu**. Jeżeli chcielibyśmy miód ten zabrać i dla taniości podkarmić pień takim syropem z cukru — wystarczy w zupełności **6 klg. cukru, rozpuszczonych w 6 litrach wody**. Skąd więc potrzeba 15 klg. cukru dla jednego pnia? Wynika to wprost z łakomstwa i chytryści. W praktyce mojej miałem tego liczne przykłady. W zamożnym domu ziemiańskim, w wokolicy Łowicza, właścicielka po otrzymaniu kilkudziesięciu klg. cukru, zbrzydzonego pomiotem końskim, cukier taki podawała na stół do. herbaty. — Zwróciłem wówczas natychmiast uwagę na podobną obrzydliwość i przy następnych wizytacjach pasieki przywoziłem w walizce własny cukier dla siebie. Lecz nie koniec na tem.

Wszystkie roje w pasiece postarałem się zaopatrzyć w dostatni zapas miodu na zimę. Nie udało się to jedynie co do wędrownego druzaka, złapanego przez ogrodnika. Rój ten nie zdołał obrobić się i potrzebował na zimę pomocy. Zażądałem od „jaśnie pani“ 2 — 3 kilo cukru na syrop. Odmówiono.

— Mam tylko 30 klg. w domu, lecz te przeznaczyłam na rok przyszły do smażenia konfitur — brzmiała odpowiedź.

Perswazje o tem, że to przecież cukier skażony, nieczysty, nie odniosły skutku. Rój musiano zaopatrzyć miodem z innych pni; cukier poszedł do spiżarni na domowy użytek. Oto dowód, o co chodzi. Takich faktów mógłbym przytoczyć tuziny. Dlatego też nie można traktować poważnie masowych żądań przydziału zbrzydzonego cukru dla pszczół.

Co do pytania, ile faktycznie, cukru potrzeba dla ratowania pnia, pozostającego w potrzebie, jestem zdania, że do karmienia na jesieni **wystarczy 2 klg.**; zaś przydział wiosenny **nie powinien wynosić więcej ponad 1 klg.** Nie należy traktować przydziału podobnego ryczałtowo, lecz zawsze indywidualnie, po lustracji pasieki i szczegółowem sprawdzeniu u bartnika zebranych w ciągu lata zapasów. **Jednym słowem, pomoc rządu winna być jedynie „pomocą“, nigdy zaś sprawą rozbudzenia niezadowolonych żądź wyzyskania okazji łatwego zarobku ze strony łakomych na grosz osobników.**

My, starzy bartnicy, zakładając pasieki, zwykle szczegółowo rozglądaliśmy się po danej miejscowości za pożytkami dla pszczół i — odpowiednio do tych pożytków — hodowaliśmy wyznaczoną przez teorię ilość pni. Nadto, w czasie hodowli pszczół przez szereg lat w danej miejscowości każdy staranny pszczelarz oglądał się za zwiększaniem pożytków przez sadzenie lp

**i akacji** — jedynych drzew, podtrzymujących zawsze i wszędzie pomyślny stan pasieki. Oprócz tego wysiewami po odłogach, miedzach, rowach i t. p. nieużytkach, **koniczyny białej** i innych roślin miododajnych, znakomicie zwiększono pożytki i osiągnano opłacalność hodowli pszczół.

O tem wszystkim zapomniawszy obecnie młoda brać bartna i oto są rezultaty. Cała uwaga zwrócona została **na konstruowanie wymyślnych uli, na których zakup idą setki i tysiące**, lecz do tych uli osadzone roje nie mają skąd zbierać miodu, gdyż pasieki stoją w okolicach bezmiodnych. Wtenczas bartnictwo polskie będzie tryumfowało, kiedy bartnicy, **zamiast Polski wierzbowej i topolowej, stworzą Polskę lipową i akacjową**. To jest prawo, które winno być powtarzane bartnikom przy każdej okazji i na wszelkich kursach i zebraniach. Właściciel obory, owczarni, stajni, przede wszystkim troszczy się o to, aby wychowankowie jego mieli poddostatkiem karmy. O to **najmniej dba bartnik, który wykarmienie swych rojów z reguły opiera na staranności okolicznych sąsiadów, a obecnie nawet powierza to rządowi i fabrykantom cukru**. Bardzo to wygodnie, lecz nie w zgodzie jest.. z etyką.

Sledząc nieprzerwanie za postępem bartnictwa krajowego, które w ostatnich lat dziesiątkach — głównie w latach powojennych — poszło na manowce przez wprowadzenie, do gospodarki bartniczej polskiej, uli nadstawkowych, głównie systemów amerykańskich, obliczonych na długotrwałe pożytki i dla kraju naszego, takich pożytków nieposiadającego, nieodpowiednich, przyszedłem do przeświadczenia, że masowe przydziały cukru pszczół naszych nie uratują.

Dlatego bezwarunkowo trzeba:

1) porzucić gospodarkę nadstawkową i zamienić ją ograniczaniem na czas walnego pożytku (od 20 — VI do 20 — VII) przez odgrodzenie matki lub zupełne usurwanie jej z roju.

2) porzucić masowe zabieranie miodu z uli i zalecać bartnikom obowiązkowe wczesne pozostawianie 4 — 5 ram

z miodem jako zapas na zimę (około 10 — 12 klg.).

3) zająć się energicznie sadzeniem drzew miododajnych, **głównie lipy i akacji** na miejsce wierzb i topoli, oraz **wysiewem koniczyny białej** i roślin miododajnych po odłogach, rowach i nieużytkach, w celu zwiększenia zbiorów patoki.

Nadmieniam przytem w końcu, że o gospodarce bartnej metodą Lewickiego przy pomocy odrody kratowej pisał w „Bartniku Post.” P. Red. Weber; ostatnio zaś, w grudniowym zeszytcie tego pisma, zaleca taki system prowadzenia pszczół na miód p. Jan Strauss z Kałusza (str. 286), który zapowiada ograniczenie matek na czas miodobrania w roku bież. dla całej swej pasieki. Jestto niezbity dowód wyższości metody Lewickiego nad gospodarką w nadstawkowcach.

Wiem, że poglądy moje, wyrażone powyżej, nie przypadną do gustu wielu bartnikom, lecz jestto smutna prawda, nad którą dobrze zastanowić się trzeba i zawrócić zawczasu, aby nie tracić wydatków na niestosowne dla klimatu Polski ule i na niepotrzebne dokarmianie rojów kosztownym cukrem, bez czego — przy dobrej hodowli — w zupełności obejść się można.

W końcu — jeszcze jedna ważna uwaga. Pszczoły, karmione syropem ze zbrzydzonego cukru, spożywają ten syrop z nieczystościami, jakie do cukru domieszano w celu zbrzydzenia. **Otóż tutaj bardzo ważny głos ma również hygiena**. Wszakże ten sam syrop cukrowy bartnik wymylnikowuje na miodarce i sprzedaje do spożycia. **Smacznego apetytu** spożywcom życzę wówczas, jeśli zdarzy się wypadek, że cukier był zbrzydzone w cukrowni np. pomiotem końskim, lub innym świństwem. Pszczoły są owadami niezwykłe czystymi, lecz nie są przecież chemikami, iżby mogły wydzielić z podanego im syropu cukrowego domieszane i wygotowane obrzydliwości. Z tych ważnych również powodów roje należy karmić **jedynie czystym cukrem**, bez żadnych obrzydliwych domieszek.

**Uwaga Redakcji.** Idąc po myśli szczytnej zasady, że „Wysłuchać trzeba i stronę przeciwną“ (Audiatur et altera pars), umieszczamy lojalnie powyższy artykuł, lecz zaznaczamy, że nie we wszystkim godzimy się z Szan. Autorem. Karygodnym oczywiście nazwałoby trzeba postępowanie pszczelarza takiego, któryby zabrał pszczołom wszystek miód, licząc na to, że podkarmi pszczoły na zimę cukrem. Być może, że wypadki takie zachodzą, lecz naszym zdaniem nie można je uogólniać. Przekarmianie cukru przy cenie 1.40 za 1 kg. nawet nie opłaciłoby się wszędzie, gdyż są połacie kraju, gdzie za miód płaci się 0.70 — 1.00 zł. za 1 kg. a z 1 kg. cukru i 1 l. wody otrzyma się tylko 1.20 kg. miodu, nie zaś 2 kg., jak Szan. Autor twierdzi. W tym wypadku byłaby to oczywista strata pszczelarza. Kalkulowałoby się taka manipulacja mogła tylko tam, gdzie miód jest droższy, lub przy skarmianiu taniego cukru skarżonego. Znając zanieczyszczenie cukru skarżonego, nie chce nam się wprost wierzyć, że człowiek kulturalny (ziemiannin!) mógł cukier skarżony tak zużyć, jak to podaje Szan. Autor. Ale obowiązkiem Szan. Autora było o opisanem nadużyciu zawiadomić władze, a z jego artykułu nie wynika to.

Sąd ujemny o nadstawkowych ulach i gospodarce w nich, uważać musimy za zbyt jednostronny tembardziej, że Szan. Autor sam wypraktykował jedy-

nie ul systemu Lewickiego, jak to przyznaje.

Mimo wszystko, Szan. Autor przyznaje, że 2 kg. cukru na podkarmienie jest za mało, że trzeba trzeciego kg. do podkarmienia wiosennego. Ogół pszczelarzy twierdzi, że w roku katastrofalnym, jak np. ubiegły, i to nie wystarczy. Że nadużycia ze skarżonym cukrem się dzieją, temu zaprzeczyć nie możemy, ale rzeczą wykluczoną jest, aby przydział cukru skarżonego mógł się odbywać „indywidualnie“ po zbadaniu każdego ula i każdej pasieki, bo trzeba by do tego całej armii urzędników wyszkolonych, a my nie mamy nawet instruktorów pszczelnictwa, ani nikogo, któryby z urzędu badał choroby pszczoł.

Jeżeli ludzie piją skarżony spirytus wiedząc o tem, że to trucizna, to niezawodnie zużytkowują niesumienni pszczelarze dla siebie także cukier skarżony, wiedząc o tem, że to nie trucizna, lecz tylko zanieczyszczenie. Ale nie działałoby się to z pewnością, gdyby rozpiętość cen cukru czystego i skarżonego nie była tak horendalnie wielka. A nasz czysty cukier w kraju jest przecież tak drogi tylko dlatego, aby cukrownie eksportować go mogły po cenach dumpingowych za granicę. Przy tanim cukrze czystym mogą inne państwa dostarczać pszczelarzom po niższych cenach czysty cukier do podkarmienia pszczoł bez wielkiej obawy, że dział się będą nadużycia.

## GŁOSY CZYTELNIKÓW

### DYSKUSJA NA TEMAT WYLOTÓW.

Autor art. Nr. 8/34, str. 249, zaczynając mój art. (Nr. 4/33, str. 116), Drzestrzega pszczelarzy początkujących przed robieniem wylotów na dole, a zaleca wyloty górne, wielkości 12x2.5 cm., oraz opisuje czopy i czopki, które rzekomo są praktyczne przy zimowaniu i karmieniu pszczoł.

Na poparcie swoich wywodów autor przytoczył jako argument stajnie i okna mieszkania ludzkiego, poczem powo-

łał się na śp. prof. Ciesielskiego, na jakiś tam pszczelarzy analfabetów z Wołynia i kolejarza, któremu, niepamiętnego roku, padły pszczoły z zaperzenia.

Z dalszego opisu wynika, że autor wszelkie niepowodzenia przy zimowli pni przypisuje dolnym wylotom, wobec czego pozwolę sobie wyjaśnić moje rozumowanie niektórych argumentów, podanych przez autora, a mianowicie: Prof. Ciesielski, robiąc doświadczenie ze szczeliną w barci, opisał, że pszczoły



pozostawiły sobie kilka otworów w różnej wysokości; dopiero po miodobraniu, jesienią, pszczoły zakitowały prawie wszystkie otwory, pozostawiając sobie jeden główny lub kilka małych, które prawie zawsze znajdowały się od 25—30 cm. od powały.

Więc wynikałoby z tego, że po miodobraniu pszczoły zgromadziły zapas miodu, który sięgał w gnieździe na przeciw szczeliny w dół około 25 cm. od powały, toteż jasnym jest, że pszczoły, przygotowując się na leżę zimową tuż pod miodem, w takim położeniu pozostawiły sobie oczko. Gdyby jednak miodobraniu nie było, względnie zapas miodu sięgał w gnieździe około 40 cm. od powały, to z pewnością pszczoły w tem położeniu urządziłyby sobie leżę zimową i oczko.

Autor twierdził, że odpływ z ula zepsutego powietrza może nastąpić tylko górą, podobnie jak w stajni wentylatorem u sufitu.

To jest ciekawe? Przecież u mieszkańców stajni, mimo wentylatorów, zawsze coś cuchnie. Gdy zaś uchylimy powałę u zimujących pni, która zawsze jest szczelnie zakitowana, czujemy ciepło i dolatujący, miły i przyjemny zapach miodu.

Więc jest zrozumiałem, że pszczoły zachowują się inaczej jak mieszkańcy stajni, wobec czego wystarcza dla nich odpływ i przyływ powietrza dolnym wylotem.

Autor, jako stary pszczelarz, powiada, że najodpowiedniejsze oczko dla pszczół będzie na 12 cm. długie, a 2,8 cm. wysokie.

Pomijając zapatrywanie autora, pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, że swego czasu posiadałem kilka uli z podobnymi wylotami; jak długo tych wylotów nie zmieniałem, tak długo od tych pni miodu nie kosztowałem, podobnie jak autor wspominał w art. Nr. 5/34, str. 157, wiersz 2-gi, że przez 3 lata miodarki nie używał.

**Antoni Żuczek**

Drohobycz, ul. Przecięta 1. 3.

## W SPRAWIE ARTYKUŁU P. CIESIELSKIEGO

Jako pszczelarz, mieszkający w tej samej Łodzi co i p. Ciesielski, poczuwam się do obowiązku zareagować na Jego artykuł p. t. „Audiaturn et altera pars“, zamieszczony w sierpniowym numerze „Bartnika“. Jedną stroną to wszyscy pszczelarze, a drugą — altera pars — to biedny, upośledzony syndykat cukrowniczy, no i ci, co jego stronę trzymają, a zależy mu na tem, żeby mało produkować, ale za to drożej sprzedawać. To nowoczesna zasada handlowa. Plantatorzy kawy w Ameryce postępują jeszcze radykalniej: niszczą, palą czy topią w morzu połowę zbioru, a żeby drugą połowę tem drożej sprzedać. Takie się to teraz dzieją dziwy, że powoli zaczynamy odwykać od dziwienia się czemuś. Toteż nie dziwny się, że p. Ciesielski, choć sam się mianuje pszczelarzem, staje w tym drugim obozie — altera pars.

P. Ciesielski albo nie wie, albo nie wierzy o złym stanie bartnictwa właśnie w ostatnich latach w tych i owych stronach naszego kraju, a specjalnie w Łodzi. Z tego, co pisze p. Ciesielski, mógłby ktoś wywnioskować, że Łódź jest dla pszczół, jeżeli nie eldoradem, to jednak wcale niezłym terenem. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. Prócz sadowiny, niema tu prawie nic dla pszczół. Są akacje, ale jeszcze nie widziałem na nich ani jednej pszczoły, widocznie dymy fabryczne działają szkodliwie. Są i lipy, ale te nowomodne, o jasnych, szerokich liściach i pszczoły z nich mało, albo i wcale nie korzystają. Po parkach i sadach trafiają się kępki białej koniczyny i grzadzki ozdobnych kwiatów, zresztą tu i ówdzie, zwłaszcza na peryferji miasta, ogródki warzywne, w których m. in. znajduje się i trochę porzeczek, malin, ogórków i słoneczników, no i zapewne dzięki temu „pożytkowi“ pszczoły jakoś wegetują mizernie, ale o uzbieraniu zapasu miodu na zimę niema mowy, bo — jeżeli trochę miodu uzbierają — to go do zimy zje-



ilość pszczoł, stwierdzamy, że zapas miodu jest mniejszy aniżeli wiosną. W ulach z rojami silnemi 4—6 kg. miodu brutto jest maximum wobec potrzeby 15—20 kg!. A zatem brak miodu w 3/4 częściach na samo przezimowanie.

Do ogólnego zła przylączy się stałe zło, t. j. nieuświadomieni pszczelarze i pseudo uświadomienie o całokształcie pszczelnictwa.

Pierwsi zabierają do kropli miód z ula, niszcząc bogactwo narodu, rzucają na rynek za bezcen miód, paraliżują ustosunkowanie się ceny do stanu wartości. Drudzy zabierają głos i chcą decydować w sprawach im nie znanych.

Walka, tak z jednymi jak z drugimi, jest niezmiernie trudna, jednak nie beznadziejna.

Pierwsi, jak przychodzą niewiadomo skąd, tak też i zazwyczaj nikną. Jest to zło sezonowe. Zaś gorzej nieco z drugimi. Bo taki zaściankowy pan powołuje się na swoje 150 lat pszczelarzenia w ogrodzie botanicznym i twierdzi, że zna warunki w całej Polsce, dowodząc, iż decydującym czynnikiem w miodobranii jest ul a nie flora miododajna? — I że nie wolno żądać cukru dla podkarmiania pszczoł! — Jak Boga kocham to mnie gniewa. — I z przyjemnością chciałbym mieć takiego pana przy sobie. Bo zastanów się, człowieku, egoisto!.. Co mówisz?... Co robisz?..

Jeżeli chcesz mówić o pszczelnictwie całego kraju i wydawać sąd ogólny, to najprzód odpowiedz; czy go znasz, czyś go kiedykolwiek widział i czy byłeś w jednym sezonie wszędzie?..

A nawet, gdybyś tego dokonał, to musisz uwierzyć trochę i nam, partaczom.

Osobiście pszczelarzę już od paru lat i choć jestem konserwatystą w pszczelnictwie, to jednak z zaciekawieniem śledzę za posępem, słucham rad i wskazówek, a po krytyce próbuję je. Od kilkunastu lat posiadam 7 uli „warszawskich“ i kilkanaście „dadanowskich“. By uprzytomnić skąd pszczoły biorą miód, z ula czy z flory, poniżej zamieszczam wyciąg

z notatnika ula „warszawskiego“ za całe ostatnie 10 lat:

Podobno miodu; ul „warszawski“  
Nr. 5.

1924 r. = 28 kg.

1925 r. = 22 kg.

1926 r. = 40 kg.

1927 r. = 44 kg.

1928 r. = 12 kg.

1929 r. = 62 kg.

oraz podzielono po miodobranii zabezpieczając obydwie pnie miodem.

1930 r. = 11 kg.

1931 r. = 40 kg.

1932 r. = 19 kg.

1933 r. = 5 kg.

na czas miodobrania zabrano matkę (w ulu miodu brutto 5 kg.)

1934 r. = ? kg.

Dla uniknięcia rozszerzania wywodu, nie zamieszczam wyciągów z pszczołami rasy innej. Jednak zdaje mi się, że kto uczciwie myśli, z powyższego wyciągnięto wniosek właściwy.

Przyznam się co myślę o sobie. Z punktu czysto egoistycznego wolałbym, ażeby żadnego cukru bezakcyzowego na podkarmianie pszczoł nie wydawano. Main w tem korzyść materialną. Bo nie ulega kwestji, że tym sposobem znikną mi z drogi konkurencji. (A może i przeciwnicy cukru tak myślą, to brawo!). Ale, jeżeli nie jestem, to przynajmniej staram się być człowiekiem-obywatelem i rozum nie pozwala mi patrzeć tak blisko przed siebie i wyłącznie na siebie. Dlatego stwierdzam publicznie, że każdy, kto głos podnosi przeciw ratowaniu pasiek, przeciw wydawaniu cukru za pieniądze większe, aniżeli cudzoziemcom, cukru, który w nadmiarze pozostaje w przepelnionych magazynach, cukru, dla wyrobu którego ogranicza się produkcję surowca i stwarza się bezrobocie, cukru, który w tej czy innej formie za pośrednictwem pszczelarza zużyje organizm ludzki, to człowiek ten jest szkodnikiem społeczeństwa. W stracie majątku narodowego widzi osobiste korzyści, to mu daje odwagę zabierania



głosu i bałamucenia nieświadomych, a mogących decydować jednostek.

O przydział cukru dla podkarmiania pszczół w roku bieżącym należy wystąpić wszystkim organizacjom. I to z taką energią, by otrzymanie cukru stanowiło realną korzyść. W przeciwnym razie cała masa pasiek wyginie, stan majątku narodowego zostanie poważnie uszkodzony. Gdyż, jak wiemy, to większość pasiek utrzymują rolnicy i ludzie mniej zamożni, dla których, niejednokrotnie, całe i rzeczywiste bogactwo, to pasieka.

**STEFAN BOLMAN.**

### NIE UL, LECZ ROK!

W „Bart. Post.” nr. 8 pisze pan Ciesielski, że tajemnica masowych głodów w pasiekach — to ule nadstawkowe, a jakaż to jest tajemnica, że w tym roku w naszej okolicy (pow. Biała), chociaż kto założył nadstawki, to z nich nie wziął ani kropli miodu, a chociaż kto wziął cośkolwiek z początkiem czerwca, to w lipcu musiał to z powrotem oddać, żeby pszczoły z głodu nie padły, albo — jako głodniaki — z uli nie pociękały. Weźmy tylko rok przeszły, był to rok czarny dla pasiek w południowo-wschodnim kraju, a u nas, na zachodzie, w okolicach górskich, był rok dobry, bo był miód w nadstawkach i w zarodniach. Powiada pan Ciesielski, że miód się wybrało, sprzedało, a pszczoły niech mi podkarmi rząd; niechże panowie — pszczelarze powiedzą, czy 2-ma kilami cukru skażonego można przetrzymać jeden pień? Ja nie chcę robić nikomu złośliwych uwag, ale w tym wypadku zapytuję się p. Ciesielskiego, jak można 2-ma kilami przetrzymać jeden pień? Byłby to postęp prawdziwy, gdyż u nas pszczoły zimują przeważnie na 7 do 10 kilach cukru na jeden pień, a gdy jest taki rok bez miodny, jak obecny, to trzeba dać i więcej! Ja rozumiem, że żaden pszczelarz, który posiada pszczoły, nie może być oszustem i nabieraczem, a nie że-

brze o cukier, tylko żąda to, co nam się słuszniej należy, a że w tym roku jest jedna okolica dobra a druga zupełnie bezmiodna, stąd takie masowe zgłaszanie się i domaganie o cukier. Przecież wiadomo, że — chociaż gdy jest rok zły i pszczelarzom pszczoły korzyści nie przyniosły — to jednak nasze jabłonie, grusze i t. d. zostały zapyłone przez nasze pszczołki i mają owoce, a za tę choćby tylko pracę musimy je na zimę zabezpieczyć i podkarmić cukrem, chociażby i nie skażonym.

**Chromik Władysław**

przewodniczący Oddziału M. Z. P.  
w Czafcu.

### „NOWY WYNALEZEK W PSZCZELNICTWIE“ W NR. 7 „BART. POST“.

Że wszystkie naraz ramki z ula ciemnego można wydobyć na zewnątrz bez ryzyka uszkodzenia matki, a nawet i robotnic, to jest pomysł i taki przyrząd w tych ulach może pracę o wiele ułatwić, ale z drugiej strony nie wszystkie wady takiej gospodarki usuwa.

Przy chęci tylko dodania lub zmniejszenia którejkądy ramki, już musimy wywlekać gniazdo nazewnątrz, czem narażamy czerw na oziębienie, powodujemy rabunek obnażonego gniazda i wywołujemy gniew u pszczół tegoż ula. A cóż mówić o tem, kiedy konieczność wymaga odnalezienia matki, a pogoda nie sprzyja. Lub jest brak pożytku w polu. Ile to rabusiów wciśnie się do odkrytego i miodem wabiącego gniazda, a jaka masa pszczół młodych zleci na stronę, a młoda, płochliwa matka od pierwszego kłębu dymu potrafi ukryć się na ścianach ula i jak ją wtedy tam odnaleźć można?

Czy nie prostsza droga byłaby do racjonalnej pasiecznej gospodarki, propagowanie pszczelarzom Śląska, aby swe ule przerobili na z góry dostępne? Może to nieco drożej kosztowałoby od tych saneczek, lecz do celu byłoby daleko bliżej, gdyż z czasem i tam te dziupła zarzucić muszą.

**P. Rzepecki**

## WIEŚCI Z PASIEK

### Z WOŁYNIA

Wiosna dla pszczoł w naszej okolicy, można powiedzieć, była nadzwyczaj sprzyjająca w pasiekach, położonych przy większym lesie, gdzie pożytek zaraz po zejściu śniegów trwał prawie bez przerwy z łozy, ivy, czernicy i kruszyny. Za cały czas mojego długiego pszczelarzenia pierwszy raz miałem na sprzedaż miód w końcu kwietnia z czernicy i kruszyny i sprzedałem go kilka pudów po 2 zł 50 gr. za 1 kg. Miód był nadzwyczaj gęsty, z odrębnym, swoistym smakiem. W kwietniu i maju nie było prawie żadnych deszczów i w czasie siewu hreczek od 18 maja do końca miesiąca panowała kompletna, upalna susza. Posiane hreczki nie wschodziły i dopiero w początku czerwca przyszedł ulewny deszcz z nawałnicą i gradem, który miejscami prawie kompletnie wybił żyta. Pszenicy grad ten mało zaszkodził, bo się jeszcze wtedy nie wykłosiła. Po tej ulewie nastąpiła znów susza do 3-go lipca. Hreczki wyrosły nędzne, zakwitły i codzień więdły od suszy i upałów. Pożytek z nich był marny. 4-go lipca przyszedł strasznie ulewny deszcz, który zatopił mi stębnik do połowy jego wysokości, oziębło się i deszcz szedł prawie bez przerwy całych dziewięć dni. Dopiero 12 lipca po południu wypogodziło się, a 14 lipca hreczka poczęła miodzić, ale cóż z tego, kiedy to był już koniec jej kwitnienia i prawie codzień szedł deszcz, wprawdzie ciepły i pszczoły w przerwach szły gromadnie w pole i niosły o tyle rzadki, hreczany, rzepakowy i z ognichy miód, że po wyparowaniu z niego przez pszczoły wody pozostawała jego znikoma ilość i tak trwało do zgaśnięcia hreczek. Pomimo zastosowania mego sposobu hodowli pszczoł z odbieraniem krytego czerwca podczas sztucznych roji, miodu pszczoły naznosiły zaledwie dla siebie na zimę po 12—14 kg. Cały dochód od pszczoł tego lata jest: 8)

sztucznych nowych rodzin pszczelich, bardzo silnych, też zaopatrzonych na zimę w miód po 12—14 kg. na każdy poszczególny pień. Oprócz tego pszczoły, poczynając od wczesnej wiosny, kompletnie odbudowały i przeczerniły 913 gniazdowych ramek na białej sztucznej węzie. Muszę tu zaznaczyć, jako „curiosum“, że parę rodzin pszczelich, silnych w dwudziesto-ramowych ulach systemu Lajensa, nazbierały po 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pudy miodu. Lecz miód ten był tam przeważnie wiosenny, z czernicy i kruszyny. Kilka rodzin w ulach Langstrotha, prowadzonych nowym sposobem hodowli, opisanym tego roku w „Bartniku Postępowym“, dały po 12—15 kg miodu w dochodzie, z pozostawieniem im na zimę potrzebnych zapasów. Obecnie stanowczo przechodzę na Langstrothy z prasowanej słomy, futrowanych na wewnątrz i zewnątrz półcalówką, z powalą i dnem też z prasowanej słomy. Już takich uli z pszczołami na zimę posiadam 32 sztuki, które przesadziłem ze starych, osmioramowych Langstrothów, z dwucalowych desek, sporządzonych jeszcze przed wojną światową.

### W. Kołodziejczyk

### Z GORLICKIEGO.

Miodobranie skończone. Praca intensywna pszczoł ustaje, tylko pszczelarze chodzą z kwaśną miną z powodu lichego miodobrania. Biejący sezon pszczelarski zaczął się bardzo pomyślnie, tak dla pszczoł jak i dla pszczelarzy. Pszczoły zimowały spokojnie. Jedynie w grudniu zaznaczył się niekorzystny i nagły spadek temperatury (od 3<sup>o</sup>— do 19<sup>o</sup> a nawet 26<sup>o</sup>). Ponieważ zeszłego sezonu matki zawczasu przestały czerwć, toteż z końcem sierpnia już trudno można było znaleźć czerwiciu otwartego, w jednym pnium nie było nawet krytego i ten pień był podejrzany o brak matki; lecz wiosną okazało się, że matka była. Pszczoły z zimowli wyszły zdrowe, ale osłabione z powodu opadnięcia starej muchy. Oblot I-szy w naszej okolicy odbył się przy pięk-

nej pogodzie dnia 24. 2. Dnia 12. 3 pszczoły znosiły pierzge, a od 23. 3. do 31. 3. wystąpił dosyć silny pożytek z drzew wierzby iwy, oraz wierzby witwa. Matki zaczęły dosyć silnie czerwici. Kwiecień nie koniecznie dopisał, z powodu chłodnych nocy, a suchych, upalnych dni, co niekorzystnie wpływało na wydzielanie się nektaru w kwiatach. Sady i kasztany okwitły w czasie suszy i zimna. Kasztany zakwitły 24. 4., z drzew owocowych jedynie z czereśni pszczoły wykorzystały nieźle. Maj był dla pszczoł bez większych zmian, z powodu wczesnej wiosny prawie wszystkie drzewa okwitły w kwietniu. Akacja zakwitła 10. 5., lecz tylko jeden dzień miodziła, zimne noce w owym czasie „zwarzyły“ kwiat akacji. W pniach siła rosła szybko, ponieważ w tym okresie nie było silniejszego pożytku ani też nagłych burz i deszczów, więc lotnej muchy mało ginęło w polu. Po pniach pełno czerwiu, a miodu mało; 25. 5. w pniu średniej siły było czerwiu na 11 ramkach słow. Wielu pszczelarzy zaczęło wróżyć, że miodobranie będzie łiche. Pocięszalem siebie i innych, aby nie tracili nadziei, mając na uwadze to, że w pniach jest siła gotowa do wolnego pożytku, oczekującej tylko stosownej chwili, aby wykorzystać pożytek. Koło 28. 5. rozpoczął się pożytek i trwał do 1-szego lipca z małymi przerwami. 18. 6. zakwitła lipa i dosyć silnie miodziła, lecz nie wszystkie kwitły. Lipy, które zakwitły później zostały stracone dla pszczoł. Lipiec przepadł prawie całkowicie dla pszczoł z powodu ciągłych deszczów. Roj: nie było tak u mnie jak i u innych pszczelarzy. Miodozbiór gorzej niż średni. Kto miał ule nastawkowe, ten mógł wziąć więcej miodu, ule bez nadstawek mają pełno czerwiu. W obecnym sezonie „czerwień przesiliło miodozbiór“. Od najsilniejszego pnia odebrałem 18 kg. miodu, oprócz zapasu zimowego. Inni znowu pszczelarze też narzekają na zły miodozbiór.

JAN RZACA

Luźna.

## ROWNE

Rok obecny u nas dla pszczoł jest cośkolwiek lepszy, niż ubiegły. Wiosna była nader korzystna dla wydzielania nektaru, zwłaszcza w błotnistych lasach, co wpłynęło dodatnio na rozwój pni. Niektóre silniejsze pnie (a takich było najwięcej) już w końcu kwietnia i w maju naznosiły do gniazd tyle miodu z łozy, iwy, czernicy i kruszyny, że kompletnie zabrakło miejsca dla czerwienia matek.

W końcu maja odbierałem ten nadzwyczaj jasny miód i gęsty, który sprzedawałem po 2.50 zł. za 1 kg. Lecz w czasie siewu hreczek nastąpiła kompletna susza z upałami; wprowadzić później hreczka zaczęła kwitnąć, lecz mało co wyrosła z ziemi, toteż pożytek z niej był słaby.

Aż tu naraz nadeszła z zachodu straszna nawałnica z burzą i gradem, która miejscami hreczkę i żyto do szczętu wybiła. Później nastąpiła znowu susza z upałami, trwająca kilkanaście dni.

Dnia 21 czerwca przeszła jeszcze raz burza z nawałnicą, po której bez przerwy codziennie padał deszcz, tak, że mocno oziębiło się. Dopiero 12 lipca popołudniu wyjaśniło się i pocieplało, zaś pszczoły przez okres około 10 dni latały na hreczkę; jednak — że ciągle lało — toteż nektar deszcz zmywał, skutkiem czego tego lata miałem miód nadzwyczaj rzadki, tak, że po odparowaniu wody mało co z niego pozostało w ulu.

Pnie naznosiły miodu na zimę i dla moich sztucznych rojów (82) tylko dzięki temu, że w każdym ulu było conajmniej po pół pudła (8 kg.) miodu wiosennego, oraz, żeśmy zabrali tym pniom (dla tworzenia sztucznych rojów) prawie wszystkie czerw. Z moich ośmiu pasiek otrzymałem około 40 pudów miodu.

Z poważaniem

Władysław Kołodziejczyk

**PSZCZELARZE — JEDNAJCIE NAM  
CZYTELNIKÓW!**



## KORESPONDENCJA Z PODKARPACIA

Niepamiętna lipcowa powódź dorzeża Wisły musiała w swoich nurtach zatopić tysiące pni pszczelich i pozbawić wielu dzieci miodu, tego słodzącego i odżywczego środka, gdyż „krzepiacz cukier“ jest dla nich niedostępny z powodu zbyt wygórowanej ceny. Toteż z zaciekawieniem myślałem o tem, czy w górach ostały się te pracownice Boże w tamtejszych pasiekach. Jakże się ucieszyłem, dowiedziawszy się, że mam dwu - tygodniowy urlop i że mogę się wydostać z Mogiły nad Wisłą w uroczę nasze polskie góry, na które codziennie spoglądam z utęsknieniem, by dowiedzieć się o losie pszczółek tamtejszych. Jak tylko dostałem się do Żegociny, 23 klm. odległej od Bochni, zaraz na to baczna zwróciłem uwagę. Już sama wieś Żegocina, położona w kotlinie wśród otaczających ją wzgórz podkarpackich, na 661 i 805 m. wysokich, jest wymarzeniem miejscem dla hodowli pszczół.

Toteż tamtejsi gospodarze, a zwłaszcza stowarzyszona kat. młodzież, mają liczne ule i są gorliwymi opiekunami pszczółek. Dość oglądać obejście Jakóba Parucha, aby się o tem przekonać. Co u niego widziałem, to Szan. Czytelnikom opisuję.

Zwykle początkujący pszczelarz i jego otoczenie rodzinne boją się pszczół i dlatego umieszczają ule w odcosobnionym zakątku, żeby czego, Boże broń, nikogo nie żądliły. Tutaj zaś, a także i u innych gospodarzy, zobaczyłem całkiem odmienny zwyczaj. Ule z pszczołami stoją sobie tuż pod ścianą mieszkania na wysuniętej części podmurowania domu tak, że wśród dnia zmuszeni są wszyscy mieszkańcy i zwierzęta domowe około nich przechodzić i to dość często, mimo to pszczoły nie żądla nikogo, lecz, owszem, żyją wszyscy w najlepszej zgodzie. Zatem jest to dowód, że pszczoły znają nietylko swoich pszczelarzy, ale i otoczenie, z jakim przyjdzie im się stykać. (patrz Pszczelarz P. Nr. 7.) Właściciel pasieki,

nader sympatyczny młodzieniec, odbył miesięczny kurs rolniczo - pszczelarski i jest bardzo rozmiłowany w tej gałęzi gospodarczej. Ule ma systemu Dr. Ciesielskiego, dwuzatworowe, i warszawskie poszerzone. Te ostatnie nauczył się sporządzać na kursie. Robota uli nader staranna i solidna, zwłaszcza uli słomianych, jakich nawet nigdy na wystawach nie spotykałem. Między innymi pokazał mi stojak własnej konstrukcji, wcale dobrze obmyślany, służący do przezimowania matek zapasowych. Jest to ul słowiański, podzielony wewnątrz na sześć oddzielnych przegród z wylotami. Sześć takich rojków z zapasowymi matkami ogrzewa się wzajemnie wśród zimy. Obok uli pod ścianą stała także prasa do wyrobu uli słomianych, którą sam skonstruował. Ule wyrabia w czasie zimowym, wolnym od innych zajęć gospodarskich. W toku rozmowy z nim przekonałem się, że o pszczelnictwie i pszczołach ma dość wiele praktycznych i pożytecznych wiadomości. Z prawdziwym też zadowoleniem opuściłem jego obejście, żegnany przez niego i jego rodzinę.

U innych gospodarzy spotkałem po kilkanaście uli, przeważnie słowiańskich, jedno i dwu zatworowe, nie rzadko z nadstawkami. Do uli szeroko - niskich, t. zw. amerykańskich, nie mają jeszcze gospodarze zaufania. Jak mi mówiono, w Żegocinie i Rozdzielu znajduje się około 200 pni pszczół.

Jakiż pożytek mają tu pszczoły? Już wczesną wiosną kwitnie tu obficie wiklina i wierzba, następnie liczne osady, potem akacje, lipy, ponadto wiele pokarmu dają pszczołom na zboczach i „zbyrkach“ dziko rosnące maliny i ostrożeńce, oraz przeróżne zioła i rośliny miododajne. Gdy więc jedne zawiodą to zato drugie dopiszą. Główny jednak pożytek dla pszczół stanowi „spadź“, występująca obficie wśród gorącego lata na drzewach szpilkowych. Niestety, żala się tutejsi pszczelarze, że na zebrany miód nie mają nabywców. A szkoda, bo miód tutejszy ma wysoka wartość nietylko odżywcza, ale i leczni-

czą. Wiedzą o tem nasi przyjaciele Żydzi i wykupują go od potrzebujących pieniędzy pszczelarzy wieśniaków po niskich cenach, aby potem w mieście na nim dobrze zarobić.

Bieżący jednak rok i tu także niedopisał. Mówili mi, że w maju i czerwcu coś niecoś miodu pszczoły zebrały, lecz naogół rok był znacznie gorszym od zeszłego. Mimo tak licznych pasieczników Żegocina nie posiada jeszcze dotychczas własnej organizacji pszczelarskiej. Zato od czasu do czasu zbierają

się razem tutejsi członkowie Kółka roln. i Stow. Kat. Młodzieży na pogadanki i dyskusje, zaś porad praktycznych udziela emeryt. poczmistrz, p. Kondowski. Jest więc nadzieja, że uratowane od powodzi pszczołeczki, przy pomocy Bożej i pod opieką swoich miłośników, odwdzięczą się miodkiem i ośladzać będą niejednemu tak gorzkie dziś życie.

Br. Ludwik Rach  
Mogila k. Krakowa

## PROTOKÓŁ

### KONFERENCJI, ODBYTEJ W ZWIĄZKU IZB I ORGANIZACJI ROLNICZYCH R. P., DNIA 25 SIERPNIA 1934 R. W SPRAWIE ZWIĘKSZENIA PRZYDZIAŁU SKARZONEGO CUKRU DO PODKARMIANIA PSZCZÓŁ.

Obecni PP.: St. Gryziewicz — jako przewodniczący, J. Kozłowski — przedstawiciel Ministerstwa Skarbu, P. Kaltenberg — przedst. Min. Roln. i Ref. Roln., St. Blank-Keisberg — przedst. Szkoły Gł. Gosp., St. Łęski — przedst. Biura Prop. Kom. Cukru, N. Błaszczyk — przedst. Warsz. Izby Roln., K. Staffa — przedst. Lwowskiej I. R., Z. Kułakowski — przedst. Wołyńskiej I. R., St. Jasiński — przedst. Lubelskiej I. R. i Woj. Tow. Pszczelarsk. w Lublinie, L. Kozikowski, przedst. Pomorsk. Zw. Pszczel. w Grudziądzu, L. Weber — przedst. Małop. Zw. Pszczel. we Lwowie, J. Pawlikowski — przedst. Tow. Pszczeln.-Ogrodn. w Warszawie, H. Romanowicz — przedst. Zw. Izb i Org. Roln. R. P.

Po zagajeniu konferencji przez Przewodniczącego, p. inż. St. Jasiński wygłosił referat o obecnym stanie polskiego pszczelarstwa. Po wysłuchaniu referatu zabrali głos kolejno wszyscy, obecni na konferencji, przedstawiciele Izb, oraz organizacji pszczelarskich. Stan rzeczy, przedstawiony przez referenta, oraz przedstawiciele Izb i organizacji pszczelarskich w dziedzinie pszczelarstwa, przedstawia się następująco:

Zbiory miodu od szeregu lat wykazują tendencję malejącą. Pozostaje to w ści-

szym związku ze stopniowym wzrostem kultury rolnej, a — co za tem idzie — z kurczeniem się obszaru uprawy roślin miododajnych. Rolnictwo nasze jest zainteresowane w należytych rozwoju pszczelarstwa z uwagi na zapyłanie przez pszczoły roślin owadopylnych, których plon zależy przede wszystkim od ilości rojów pszczelich, przypadających na dany obszar uprawy.

Badania, przeprowadzone w tym względzie zagranicą (USA i ZSSR), wykazały, że np. na 1 ha sadu winien przypadać jeden rój. Jesteśmy bardzo daleko od tego ideału. Tembardziej więc jesteśmy zainteresowani w ochronie obecnego stanu pasiek. Z drugiej strony, ze względu na stały wzrost zapotrzebowania monopolu tytoniowego na miód do produkcji tytoni aromatycznych, są wszelkie widoki na zwiększenie krajowej konsumcji miodu.

W tym stanie rzeczy import miodu nabiera charakteru stałego. Ze względu więc na kształtowanie się naszego bilansu handlowego należy zwrócić baczniejszą uwagę na nasze pszczelarstwo.

Racjonalna gospodarka bartnicza wymaga dokarmiania pszczoł w okresie wiosennym i jesiennym, gdy wziętek jest niedostateczny i pszczołom skutkiem te-

go grozi głód. Rzecz oczywista, że zapotrzebowanie na cukier, który służy do podkarmiania, jest zależne od miódobrania w danym roku na określonym terenie. Norma 2 kg. skażonego cukru na jeden rój pszczeli, obowiązująca w Polsce, jest za mała w latach normalnych, a zupełnie niedostateczna w takich latach, jak rok obecny. Zagranicą wynosi ona wszędzie 10—12 kg. na jeden rój pszczeli.

Polski Przemysł Cukrowniczy, według informacji delegata Biura Propagandy Konsumpcji Cukru, jest w stanie pokryć zwiększone zapotrzebowanie na cukier, przeznaczony do podkarmiania pszczół. Z uwagi jednak na to, że cukier ten jest sprzedawany po znacznie niższej cenie od cukru, przeznaczonego do bezpośredniej konsumpcji, trzeba by uniemożliwić przedostanie się jego do obrotu handlowego, celem zabezpieczenia interesów przemysłu cukrowniczego.

**Delegat Ministerstwa Skarbu** wyjaśnił, że aczkolwiek niema merytorycznej przeszkody do zwiększenia omawianej normy przydziału cukru, to jest jednak przeszkodą w formie możliwego zwiększenia nadużyć na szkodę Skarbu Państwa przez odkażanie cukru, przeznaczonego do podkarmiania pszczół i skierowywanie go do obrotu. Z tego względu Ministerstwo Skarbu, do czasu zastosowania takich środków skażających, któreby uniemożliwiały spożycie tego cukru przez ludzi, nie może ustosunkować się pozytywnie do wielokrotnie zgłaszanych wniosków o zwiększenie przydziału cukru. Ministerstwo Skarbu mogłoby uważać za dostateczny środek skażający, środek, barwiący cukier, któryby pozwalał w ten sposób kontrolować czy cukier, przeznaczony do podkarmiania pszczół, nie znajduje się w obrocie handlowym.

W wyniku dyskusji została powzięta uchwała następującej treści:

„Przedstawiciele Izb Rolniczych i organizacji pszczelarskich, zgromadzeni na konferencji, odbytej w Związku Izb i Organizacji Roln. R. P. w dniu 25 sierpnia 1934 r., stwierdzają nieodzowną potrzebę zmiany postanowienia punktu pierwszego § 33 rozp. Ministra Skarbu z dnia 17

kwietnia 1928 r. w sprawie wykonania rozporządzenia Prezydenta R. P. o opodatkowaniu cukru (Dz. U. R. P. Nr. 61, poz. 564); dotyczącego normy przydziału cukru w stanie skażonym do podkarmiania pszczół z 2 kg. do 5 kg. rocznie na 1 rój pszczół, a w latach niepomyślnych dla zbioru miodu na danym terenie do 8 kg., zależnie od uznania właściwej Izby Rolniczej.

Ponadto przedstawiciele Izb i organizacji pszczelarskich stwierdzają konieczność jaknajszybszego podjęcia przez Izby prac, mających na celu ustalenie właściwych sposobów rozprowadzania cukru pomiędzy zainteresowane pałeczki, jak również prac, mających na celu znalezienie odpowiedniego barwika, względnie środka skażającego, któryby uniemożliwiał bezpośrednie spożycie cukru, przeznaczonego do podkarmiania pszczół“.

Ponadto postanowiono, że Związek Izb i Organizacji Rolniczych R. P. powzięta uchwałę poda do wiadomości Ministerstwa Skarbu oraz Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Na tem konferencję zakończono.

---

## Z OBCEJ PRASY PSZCZELARSKIEJ

Prof. Ing. Dr. Jaroslav Chorvát.

### NISZCZCIE PAJAKI W PASIEKACH

(Cesky ucelar)

Wśród szkodników pszczół znajdują się i pajaki. Są one zwyczajnie nienalnymi gośćmi pasiek, zwłaszcza tych, o które, ku wielkiemu zadowoleniu pająka, bartnicy mało się troszczą. Rozmaite kąty i szpary są prawdziwym rajem, dokąd pajaki jakby się zbiegły z całego sąsiedztwa. Tłusty kąsek pszczeli jest im bowiem miłszy, niż mała muszka lub chudy komar.

Najczęściej spotkać można pająka w kątach pod daszkami uli, w próżnych ulach, pomiędzy lub pod ulami, na chropacym ogrodzeniu, na trójkątnej, równo-



rozciągniętej pajęczynie **pajaka domowego** (tegenaria domestica). W rogu pajęczyny umieszcza pajak rurkę, otwartą z obu końców; czasem znajduje się ona rurka wprost naprzeciw szpary, w niej też, w chwili niebezpieczeństwa, szuka pajak schronu. W przedniej części rurki czycha pajak na zdobycz. Skoro pszczoła uwięźnie w pajęczynie, pajeczyna ta przylepia się do jej włosków i uniemożliwia pszczole wzlot. W wypadku, gdy nie jest zmęczona lotem i obciążona, potrafi się sama uwolnić, ale przykry jest los pszczoły, wracającej z pola. Wpadłszy na pajęczynę, nie jest w stanie, z powodu wyczerpania i ciężaru, odlecieć. Bezsilna, wciąga pajak do rurki, gdzie ją w ciszy pożera. Uczta taka powtarza się po niezliczone razy.

Młodość swą spędza pajak w zimie, dorasta w czerwcu. Samiec osiąga długości 11 mm, samiczka 17—19.5 mm. Pajak domowy jest barwy brudno żółtej, z rdzawymi plamami. Jest płochliwy, szybki, podejrzliwy, a wskutek tego nie łatwo zabić go w lecie. Momentalnie bowiem chowa się w szczelinach. Zniszczoną pajęczynę wkrótce odnawia. Gdy upadnie na ziemię, udaje martwego, a stąd trudno go nawet znaleźć na ziemi.

Z powyższych przykładów poznać, że najstosowniejszą porą do niszczenia pajaków jest jesień, zima i wczesna wiosna. Nie zapomnijcie przeto przegłądać starannie kąty próżnych uli i nadstawek! Skoro w rogach ujrzyicie pajęczynę, balcami ręki bez trudności zgnieciecie ją, a tym sposobem rzeczywiście zniszczycie owego nieprzyjaciela pszczół. Przeglądajcie maty, bo i tam może się ukrywać niejeden młodszy, mniejszy pajacek.

Dojrzałe samiczki składają pod zimę jajeczka, które chronią, w zabezpieczonym miejscu omotaniem delikatną pajęczyną. Tę pajęczynę z jajeczkami możemy łatwo również zniszczyć. Nie cierpiecie ani pajaków, ani ich jajeczek w bliskim otoczeniu pasieki, by pajaki nie osiedliły się na stałe w waszem pasieczysku.

Inny, częsty gość, niepożądany w pasiece, jest **pajak krzyżak** (epeira diadema). Nazwa jego pochodzi od jaśniejszych plam, tworzących rysunek w kształcie krzyża na rdzawym, grubym odwłoku. Jest większy od pajaka domowego. Samiec krzyżaka jest długi około 11 mm., podczas gdy samica dorasta około 25 mm. długości. Tworzy pajęczynę wiszącą, w formie okrągłego, rzadkiego siata, w którego środku siedzi krzyżak „na czatach“, zwrócony głową w dół. Niekiedy ukrywa się w bezpiecznym miejscu, lecz zawsze połączonym ze środkiem pajęczyny, dobrze napiętą nitką. Przy pomocy owej nitki poznaje każdy wstrząs pajęczyny, spowodowany chwyconą pszczolą. Skoro pszczoła zawadzi o kraj pajęczyny, to zwyczajnie zdola przerwać nitkę i ucieknie. Ale, skoro wpadnie bliżej środka, gdzie włókna są grubsze, zaplątuje się w nie i obmotuje. Krzyżak oplata ją nowymi włóknami pajęczyny i pszczoła staje się straconą.

W końcu lata, lub w jesieni, samica składa w bezpiecznym miejscu torebki z jajkami, które zabezpiecza pajęczynową, żółtą powłoką, a następnie przylepia inną pajęczyną do podłoża. Same zaś giną z początkiem zimy.

Krzyżaka o wiele łatwiej wygubić, niż pajaka domowego; siedzi bowiem zwykle spokojnie na pajęczynie i bywa znacznie większy. Również jajeczka jego możemy łatwo zniszczyć.

Pajaki bywają często uważane za przepowiadaczy pogody. Posiadają z natury właściwości pewnego przeczuwania, na 6—8 godzin naprzód, większą zmianę pogody. Skoro krzyżak, lub pajak domowy, przedzie nową pajęczynę w miejsce zniszczonej, albo dawną powiększa, można się spodziewać pięknego dnia. Naodwrot, oczekując deszczu, czy burzy, nie snuje pajęczyny, by nie była zniszczona. Uważa swą pracę za zbyteczną.

Z powyższych właściwości pajaka może i pszczelarz korzystać przy dłuższej trwających pracach. I tak, można odłożyć robienie sztucznych rojów, czy

łączenia pszczół, na porę dogodniejszą, gdyż, według prawdopodobieństwa, można spodziewać się nieodpowiedniej pogody.

Oczywista, że niema poręki, by z powyższych przykładów należało pająki uważać za proroków pogody. Przeciwnie, radzę gubić je doszczętnie, wówczas zachewacie życie tysiącom naszym pszczoł.

—  
Tłum. ks. Dubaniowski

Cesky včelář zwraca uwagę na ważność i znaczenie białej koniczyny, nie tylko jako źródła miodu, ale i dla gospodarstwa. Radzi zwłaszcza uprawę mieszanek z czerwonej i białej koniczyny, udowadniając, że tam, gdzie czerwona koniczyna wymarzała w 60 proc., w mieszance z białą okazała straty zaledwie 5 proc.!

Pismo powyższe nawołuje do konserwowania owoców nie w cukrze, ale w miodzie, wychodząc z założenia, że miód nie jest produktem martwym, ale żywotnym, daje przeto więcej siły i zdrowia naszemu organizmowi. Oto parę przepisów:

**Malinowa galareta:** na 1 kg. wyciśniętych malin dać 3/4 kg. miodu, poczem gotować, aż się utworzy gęsta masa. Ciepłą galaretą napełnić słoje, po ostygnięciu obwiązać i umieścić w chłodnym i suchym miejscu.

**Galareta z porzeczek:** na 1 kg. wyciśniętych porzeczek daje się 1 kg. miodu, poczem gotuje się, aż zgęstnieje. Obwiązać celofanem.

**Galareta ze śliwek:** dojrzałe śliwki oczyścić, wydobyc pestki i gotować na wolnym ogniu, stale mieszając. Skoro się śliwki rozgotują, przetrzeć przez sito i dalej gotować ciągle mieszając, aż zgęstnieją i cała masa oddzieli się od dna naczynia.

Na pół kg. galarety dać 40 dkg. miodu. Dla lepszego zapachu można dać nieco ziarenek z pestek. Ciepłą galaretą napełnić naczynie, zostawiając je z jednego brzegu otwarte, by się utworzyła na wierzchu skorupka, poczem

obwiązuje się i chowa w suchym miejscu. Śliwki gotować trzeba zawsze w kamiennym naczyniu, można i w emaljanym, byle emalja nie była odprysnięta. Naczynie do gotowania winno być nieco większe, galarety nie dawać od razu za wiele, by gotowanie nie trwało zbyt długo.

**Sok borówkowy.** Borówki przebrać, oczyścić, pognieść, precedzić przez włosienne sito, lub płótno i wlać do gotującego się miodu. Na 1 litr soku — pół kg. miodu. Do wrzącego miodu lać sok i gotować 5 minut. Pianę zebrać, zaś sok czysty zlać i przetrzymać w suchym i chłodnym pomieszczeniu.

—  
Ks. Dubaniowski

## Ruch Towarzystw.

### ZAŁOŻENIE ODDZIAŁU W DELATYNIE.

Organizacyjne zebranie odbyło się dnia 11 sierpnia r. 1934. — P. Wiktor Kindlarski odczytał zebranym statut i regulamin Małopolskiego Związku Pszczelniczego we Lwowie i, po zaznajomieniu się z treścią tegoż, stwierdza, iż wymagana ilość członków obecnych na zebraniu zdolna jest do powzięcia uchwał i zawiązania Towarzystwa pszczelniczego — Oddział w Delatynie, oraz na zgodny wniosek zarządza złożenie pisemnych deklaracji o wpisanie na członków Towarzystwa.

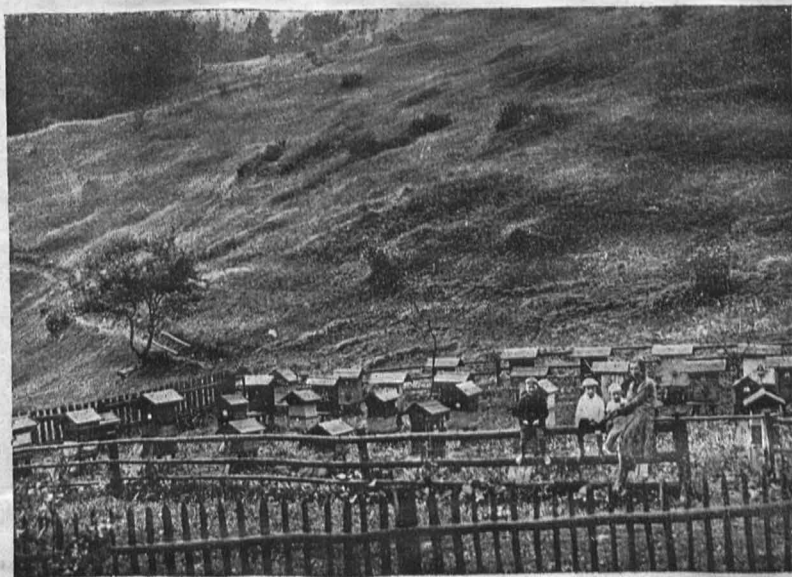
Następnie zarządzono 10 minutową pauzę celem wyboru przewodniczącego, zastępcy, sekretarza, skarbnika; 2 członków wydziału, komisję rewizyjną, składającą się z przewodniczącego i 2 członków oraz delegata. Na zgodny wniosek członków wybrani zostali przez akklamację: przewodniczącym — pp. Wiktor Kindlarski, zastępcą — Władysław Rogalski, skarbnikiem — Czesław Rytarowski, sekretarzem — Rudolf Kinaś, 2 członków wydziału: Jan Heljanek i Karol Benesz, komisja rewizyjna: przewodniczący — Dr. Józef Matuszewski, Kazimierz Samecki i Karol Górecki

oraz delegat Wiktor Kindlarski, wzgl. Czesław Rytarowski. Po dyskusji co do katastrofального stanu pasiek w bieżącym roku postanowiono jak najrychlej zwrócić się o wyjednanie zezwolenia na pobór cukru skażonego. Na tem protokół

zakończono. Kindlarski w. r. przewodniczący. Kinasz w r. sekretarz.

Za zgodność.

Kinasz.  
sekretarz



*Pasieka Jana Sterzla w Pogranicznym od Korostów obok Skolego pow. Stryj, składająca się z uli związkowych, słowianów i 78 neublesów.*

## PROTOKÓŁ Z ZEBRANIA ODDZIAŁU M. Z. P. W TOUSTEM

Dnia 9 stycznia 1934 r. odbyło się w Kancelarii Urzędu Gminnego w Toustem Walne Zebranie Członków Oddziału M. Z. P. w Toustem.

Zebranie zagał p. Rudy Franciszek z Toustego, zdając sprawozdanie z działalności Oddziału za rok 1933.

Sprawozdanie kasowe zdał p. Wasyl Pereszluha. Po zdaniu sprawozdań zebrani wyrazili Zarządowi votum ufności. Następnie zebrani postanowili zwrócić się do przewodniczącego Wydziału Rady Powiat, w Skalacie, t. j. do Starosty z prośbą, aby w miejsce, jak dotychczas, zasadzanych przy szosach i na nieużytkach jasionów, polecił zasadzać drzewa miódodajne, jak: akacja, lipy czy też drzewa owocowe.

(Do prośby tej p. Starosta ustosunkował się przychylnie i najprawdopodobniej postulat ten zostanie z wiosną zrealizowany).

Za subwencję, przyznaną przez Radę gminną na wniosek p. Rudego Franc. w Toustem, dla tut. Oddziału M. Z. P. w wysokości 30 zł., postanowili zebrani sprowadzić oryginalny ul „leżak związkowy“ wraz z rodziną pszczoł rasy kaukasko - mingreelskiej, albo też rasy południowo wschodniej, w celach doświadczalnych.

Na tem obrady zakończono.

Zarząd.

## WYSTAWA PSZCZELNICZA W RYBNIKU

W sobotę, dnia 1 września br. o godzinie 10, została otwarta w Szkole





We Lwowie niemal codziennie zgłaszają się wycieczki młodzieży szkolnej, pod przewodnictwem swych nauczycieli, w naszej pasiece przy ul. Pohularka, gdzie redaktor naszego pisma demonstrowa różne zajęcia pasieczne. Ciśniliśmy się, że władze szkolne, przynajmniej we Lwowie, uznały pożyteczność pszczół i poleciły młodzieży szkolnej zapoznać się z ustrojem rodziny pszczoły i główniejszych zajęć pasiecznych.

### NEKROLOGIA

**Sp. Bolesław Sołtys**, były kierownik pasieki doświadczalnej w Jaremczu, zmarł tragiczną śmiercią po utracie swej towarzyszkę życia, żony, **sp. Marji Sołtysowej**.

Zmarły, po śmierci swej żony, znalazł się w nader tragicznym położeniu, pozostawiony na łasce Bożej z czworgiem drobnych dzieci. Tuż przed tragiczną śmiercią napisał do nas list, rzuwając wspomnienia o chwilach pobytu w pasiece jaremczańskiej, bo oboje małżonkowie tęsknili za temi górami bardzo. Jednakże bezlitosny los zrzucił inaczej. Rozpacz drobnych dzieci, po utracie swych rodziców, jest nieopisana. Zanim skomunikowaliśmy się z Nim, pocieszając Go po stracie ukochanej żony, już nie żył.

Bolesławie i Marjo, niechaj Wam ziemia będzie lekka.

**Odwiedziny p. kpt. Bajorka w Jaremczu.** Bieżącego sezonu odwiedził

nasze strony Jaremczańskie miły gość, a mianowicie p. kapitan Kazimierz Bajorek, były prezes Zjednoczenia Związków Pszczelarskich w Warszawie, który przybył do naszego zakątka wraz ze swą małżonką, na kilkutygodniowy pobyt. Miły gość zwiedził szereg tutejszych pasiek, jakoteż zapoznał się z tutejszemi stosunkami flory miododajnej, odbywszy z redaktorem naszego pisma, p. Weberem, szereg ciekawych wycieczek. Bardzo radzi byliśmy gościć naszego speakera pszczelarskiego Polskiego Radia, który jedyny podtrzymuje łączność wśród polskich pszczelarzy i organizacji pszczelarskich.

**Nosema apis w Karpatach**, jak to stwierdziliśmy obecnie, przesila się już i jest nadzieja, że zaraza ta na przyszły rok przemienie zupełnie. Niestudnym jest twierdzenie, jakoby powodem nosemy w tak epidemicznej formie, w jakiej pojawiła się tej wiosny, było podkarmienie pszczół cukrem skażonym, bo przecież u niektórych pszczelarzy wyginęły doszczętnie pszczoly na noseme, pomimo, że do dokarmiania pszczół nie używano cukru skażonego. Jednakże musiały być jakieś przyczyny wybuchu tej zarazy, dotychczas bliżej nam nie znane; na razie możemy smuć tylko rozmaite przypuszczenia, mniej lub więcej uzasadnione, które jednak nie wyjaśniają kwestji epidemicznego pojawiania się zarazy zarodnikowca pszczołowego.

## KOMUNIKATY DOCENTURY PSZCZELNICTWA POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

**W. P. Władysław Wiacek**  
Komorów,

poczta Pruszków pod Warszawa.

W odpowiedzi na list i przesyłkę pszczół, oraz plastra pszczołowego, donoszę uprzejmie, że wynik badania jest następujący:

I) Plaster: Czerw jest wprawdzie nieco rozstrzelony, lecz nigdzie nie widać ginącego czerwia. W badaniu ma-

kroskopowem nie widać żadnej zarazy. Sporządzone 2 preparaty mikroskopowe z poczwerek z nieco zapadłych komórek również nie wykazały żadnej zarazy. Rozstrzelony czerw wskutek tego przypisać można tylko zbyt starej matce.

II) Pszczoly: Wszystkie 4 przesłane pszczoly posiadały w bardzo małej ilości, t.j. 1 do 7, zarodników Zarodnikowca pszczołowego (*Nosema apis*. Zander)

w polu mikroskopowego widzenia, co wskazuje na to, że w Pańskiej pasiece jest ta zaraza zarodnikowcowa, jak Pan zresztą sam przypuszczał.

**W. P. Szymon Czuczma.**

wieś Komarówka

poczta Poczajów - Wołyń.

W odpowiedzi na list i przesyłkę plastrów pszczelich, z dn. 7 b. m., donoszę uprzejmie, że oba plastry były silnie spleśniałe z powodu zapakowania w blaszanym pudełku. W obu plastrach, a zwłaszcza w górnym, grasowała bardzo silnie motylca. Poza to oba plastry są dość regularnie zaczerwione i nie wskazują na żadną chorobę. 4 preparaty mikroskopowe nie wykazały żadnej zarazy czerwia.

Niepotrzebnie, wedle mego zdania, usuwał Pan matki z podejrzanych pni, gdyż nie matka przenosi zarazki, a raczej pszczoły.

**W. P. Jan Stybel.**

em. kierownik szkoły

Krzeszowice.

W odpowiedzi na list i przesyłkę z pszczoł z dn. 10 b. m. donoszę uprzejmie, że z przesłanych pszczoł zbadałem pod mikroskopem 3 pszczoły, lecz w żadnej nie znalazłem żadnych zarazków, a w szczególności nie znalazłem zarodników Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis*, Zander), wskutek czego nie mogę stwierdzić, z jakiego powodu pszczoły padły.

Do Sekcji Pszczelarskiej przy O.T.R.  
Tarnobrzeg

W odpowiedzi na kartkę i przesyłkę 3 pudełek z pszczołami, z dn. 8 b. m., donoszę uprzejmie; że, badając po 3 pszczoły z każdego pudełka pod mikroskopem, w żadnej nie znalazłem zarodników Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis*, Zander). Jedna pszczoła z pasieki p. Walerjana Niezabitowskiego zginęła na chorobę majową.

**W. P. Władysław Wiącek**

Komarów

poczta Pruszków pod Warszawą

W odpowiedzi na list i przesyłkę 3 kawałków plastra pszczelego, donoszę

uprzejmie, że tak małe kawałki plastra nie nadają się do badania. Kawałek Nr. 1 i 3 mają wygląd zupełnie zdrowy do tego stopnia, że młoda mucha wylęgała się po otwarciu opakowania. Z powodu małości tych kawałków nie badano ich zupełnie pod mikroskopem. W kawałku Nr. 2 były komórki nieco zapadłe, wobec czego sporządzono 2 preparaty mikroskopowe. Czerw okazał się zupełnie zdrowym.

Z listu wnioskuję, że Szan. Pan obawia się, jakoby zaraza zarodnikowcowa spowodować musiała w ulu również zarazę gnilca. Proszę przeto przyjąć do wiadomości, że zaraza zarodnikowcowa jest chorobą tylko pszczoły dorosłej i nigdy przenieść się nie może na czerw, a tembardziej przekształcić się nie może na zarazę gnilcową.

Na pocieszenie Szan. Pana mogę zresztą podać, że zaraza zarodnikowcowa nie musi koniecznie być zabójczą dla całej rodziny pszczoły, względnie dla całej pasieki. Zwykle osłabia ona tylko dość wydatnie poszczególne pnie, które; mimo starannego pielęgnowania, nie rozwijają się należycie i wskutek tego nie dają spodziewanego dochodu. Od czasu do czasu jednak rozwija się ona w epidemję, która niszczy poszczególne pnie i całe pasieki, jak to miało miejsce z wiosny bieżącego roku w kilku znanych mi wypadkach.

**W. P. Eug. Lityński,** Zydranowa,  
poczta Barwinek koło Dukli.

W odpowiedzi na list i przesyłkę pszczoł, z d. 18. VIII. 1934, donoszę uprzejmie, że zbadałem 2 pszczoły czarne oraz 2 pszczoły normalnie ubarwione na obecność Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis*, Zander), lecz w żadnej z badanych pszczoł nie znalazłem zarodników Zarodnikowca pszczelego. W jednej pszczole czarnej i jednej normalnie ubarwionej znachodziły się bardzo liczne bakterje, których bliżej określić nie można. Dalsze 2 pszczoły: a więc czarna i normalna, były zupełnie zdrowe.

Czy w tym wypadku mamy do czynienia z „Czerniówką“, czyli „choroba



czarna" (Schwarzsucht), jak ją Szan. Pan nazywa, nie umiem powiedzieć, gdyż zaraza ta dotąd nie jest należycie opracowana naukowo, wskutek czego określić dotąd nie można. Przypuszczałbym raczej, że przesłane pszczoły czarne są tylko rabusiami, z innego uła pochodzącymi. Kasowanie danego uła nie jest wskazane w żadnym wypadku, a woszczyne można używać w innych ulach.

W. P. Adam Drzewicz, Szereszów, woj. poleskie.

W odpowiedzi na list i przesyłkę plastrów pszczelich, z d. 22. VIII. 1934, donoszę uprzejmie, że wynik badania jest następujący:

W plastrze Nr. 1 znaleziono w 2 z 3 preparatów sporządzonych zarodniki Laseczkowca czerwia (Bacillus larvæ), znamionującego zarazę Gnileca złośliwego.

W plastrze Nr. 2 była motylca. Poradto nie wykazały 2 preparaty mikroskopowe żadnej zarazy.

W. P. Br. Karasińska, Lwów.

Przesłaną przy piśmie z d. 31. VII. 1934 jedną jedyłą pszczołę zbadalem, lecz zarodników Zarodnikowca pszczelego (Nosema apis. Zander) nie znalazłem. Próba ta, oparta na jednej tylko pszczołe, nie może atoli być miarodajna, gdyż przypadek mógł zrządzić, że Szan. Pani przysłała akuratnie pszczołę zdrową.

Nie przypuszczam też, by nektar aksamitki (tagetes) mógł być trujący dla pszczoł, względnie odurzający, gdyż pszczoły, posiadające doskonale rozwinięty instynkt, z pewnością omijałyby taką roślinę.

W. P. P. Grzenia, Leśniczy, Wolez, poczta Mokre, pow. Grudziądz.

Na list i przesyłkę z d. 14. VIII. 1934 odpowiadam dopiero dzisiaj, gdyż z powodu zajęć innych nie mogłem wcześniej przeprowadzić badania przesłanych okazów. Wynik badania jest następujący:

I. W pudełku z zapałek znajduje się 7 okruszyn zeschniętych, długości 4—10

mm., szerokości 3—4 mm., z których 2 wyraźnie poznać można jako czerw. Ich koniec głowowy jest do 1/3 długości ciemnożółty, reszta zaś ciała ciemnoszara, jakby pleśnią porośnięta. Jedną okruszyna jest końcową częścią ciała czerwia o ciemnożółtym kolorze, bez pleśni. Czwarą okruszyna jest skórka czerwia, pokryta pleśnią. Piątą i szóstą okruszyna są białą grzybnią z mumifikowanymi końcami ciała czerwia. Siódmą okruszyna jest poszarpanym przez pszczoły czerwiem, w przedniej części żółtym, w tylnej białą grzybnią zmumifikowanym. Zachodzi podejrzenie, że czerw zginął na Grzybicę pszczoła, wywołaną przez Pleśniaka pszczelego (Pericystes apis. Massen). Badania dotąd nie są ukończone.

II. W 2 kawałkach plastra pszczelego jest motylca.

A. Z mniejszego kawałka, zawierającego 9 komórek z zdrowymi, wylęgającymi się pszczołami i kilka komórek z pierzga, można było sporządzić tylko jeden preparat mikroskopowy, żółtawej łuski przyschniętego czerwiu, w którym znajduje się drobnoustrój: Bacillus lanceolatus, charakteryzujący Gnilec łagodny.

B. Z większego kawałka sporządzono 2 preparaty mikroskopowe, z których jeden wskazywał na czerw zdrowy, podczas gdy drugi zawierał Laseczkowca uła (Bacillus alvei), znamionującego zarazę Gnileca łagodnego.

A. Kozikowski  
prof. politechniki

OOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOO

## KOMUNIKATY MAŁOP.

### TOW. ROLNICZEGO

**O WARUNKACH KUPNA DRZEWEK  
OWOCOWYCH I KREDYCIE SADOW-  
NICZYM PAŃSTWOWEGO BANKU  
ROLNEGO NA JESIEŃ 1934 R.**

Ze zbliżającym się jesiennym sezonem zakładania sadów Małopolskie Towarzystwo Rolnicze we Lwowie przy-

stępuje do akcji rozprowadzania doborowych drzewek owocowych ze szkółek kwalifikowanych przez Izbę Rolniczą we Lwowie i Stację Ochrony Roślin. Drzewka, dostarczone przez MTR, będą na 3-letni kredyt Państwowego Banku Rolnego, za gotówkę, a w niektórych powiatach na kredyt „Funduszu Pracy“.

O kredyt P. B. R. należy się starać w miejscowej Powiatowej Komunalnej Kasie Oszczędności, która kredyt ten rozprowadza w powiecie.

Akcję w poszczególnych powiatach

organizują Okręgowe Towarzystwa Rolnicze, na których ręce należy składać zamówienia na drzewka.

Drzewka będą dostarczane tylko I kl. według przyjętego w Polsce standardu, ze szkółek możliwie najbliższych klientowi, o ile te będą miały odpowiednie odmiany. Odmiany drzew dobiera Referat fachowy MTR. stosownie do miejscowych warunków przyrodniczych i gospodarczych oraz w myśl obowiązującego doboru Komisji Pomologicznej.

Ceny drzewek są następujące:

Za 1 sztukę — w złotych przy kupnie:

	Półpienne:		
	do 10 szt.	do 100 szt.	1000 szt.
jabłonie, czereśnie i wiśnie	1.30	1.20	1.—
śliwy	1.50	1.40	1.20
grusze	1.80	1.60	1.40
orzechy włoskie z koronami	2.50	2.20	2.—
Pienne:			
jabłonie, czereśnie i wiśnie	1.60	1.40	1.20
śliwy	1.90	1.70	1.40
grusze	2.20	2.—	1.70
orzechy bez koron	3.20	3.—	2.60
Krzaczaste:			
morele	1.50	1.—	—90
brzoskwinie	1.60	1.30	1.—
jabłonie, czereśnie	—90	—80	—70
grusze	1.40	1.30	1.10
Drzewa karłowe:			
jabłonie, grusze	2.50	2.20	1.90
czereśnie, wiśnie	2.—	1.80	1.60
Krzewy:			
winorośl	—90	—70	—50
porzeczki	—40	—30	—25
agrest	1.—	—90	—80
maliny	—15	—10	—08

Ceny za 100 szt. rozumieją się przy kupnie najmniej 25 szt., zaś za 1000 szt. przy kupnie najmniej 250 szt. jednej odmiany drzewek.

Wobec znacznej różnicy cen przy kupnie hurtowym, najlepiej sprowadzać drzewka wspólnie dla całego powiatu przez Okręgowe Tow. Rolnicze. Drzewka wtedy wypadną taniej i koszt transportu będą niższe.

Po druku zasadnicze, jak: podanie do Komunalnej Kasy Oszczędności, kwestjonariusze sadownicze, wskazówki dla zakładających sady i informacje, należy zgłaszać się do Okręgowych Tow. Rolniczych, lub wprost do Referatu Ogrodniczego Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego we Lwowie, ul. Kopernika 20, tel. 2-88. Na odpowiedź należy dołączyć znaczek pocztowy.